"ZGODA"

Organ Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki

wychodzi w każdą Środę,

411 Mitchell St., Milwaukee, Wis.

Prenumerata wynosi w Stanach Zjed. Mexyku i Kanadzie $2.00
W Południowej Ameryce, Europie, Azyi i Australii...... $3.00

Rząd Centralny Związku Narodowego Polskiego
JEST
w Bay City, Mich.,
a adres do Sekretarza Jeneralnego jest
Franciszek Wiśniewski, L. B. 502
Bay City, Michigan.

Sekretarzem "Zgody" jest J. Olbiński, 411 Mitchell Street, Milwaukee, Wisconsin.

Cena Ogłoszenia:

Od wiersza drobnego druku w kolumnie raz jeden . . 25c
Od cala $1.00
Przy powtórzeniu połowę.
Ogłoszenia kupieckie od cala druku w kolumnie na rok $20.00
Poszukiwania familijne lub przyjaciół i znajomych niżej cala druku 50ct
Przy powtórzeniu połowę
Wszelkie pieniądze mają być przesylane pod adresem:
J. Olbiński, 411 Mitchell Str., Milwaukee, Wis.
Korespondencye dotyczące się redakcyi, ogłoszenia zasięganie jakichbądź wiadomości od gazety, winny być przesyłane wprost:
Do Redakcyi "Zgody"
411 Mitchell Str. Milwaukee, Wisconsin.
Rękopisma się nie zwracają.

The Weekly
"ZGODA"
APPEARING EVERY WEDNESDAY

Is the Leading Polish Newspaper in U. S. and represents the interest of more than 700,000 Poles living in the United States. It has a large circulation in the United States, Canada, Mexico and Europe

—It is the—

ORGAN OF THE POLISH NATIONAL ALLIANCE.

Subscription $ 2.00 per year.

Rates of Advertising:

One line once $0.25
One inch once 1.00
One inch one year 20.00

Office 411 Mitchell Street, Milwaukee. Wis.

The "ZGODA" Printing Office executes all kinds of Job printing. All communications must be addressed: "Zgoda" 411 Mitchell str. Milwaukee Wis

— All Communications to the —
POLISH NATIONAL ALLIANCE
— must be addressed to —
Fr. Wisniewski
Gen'l Secretary of the P. N. A.
Bx. 502. BAY CITY, MICH.

No. 37. **Milwaukee, Wis., Środa dnia 24go Listopada, 1886 roku.** **Rok 5**

Wydawnictwo i własność Związku Nar. Pol. w St. Zj. Pół. Ameryki. (Zbigniew Brodowski, redaktor.) Drukarnia i ekspedycja 411 Mitchell Str. Milwaukee, Wis.

Entered at the Post Office at Milwaukee Wis., and admitted for transmission through the Mails at second class Rates.

Grupy Związkowe.

Tow. Związek Nar. Pol. Philadelphia, Pa., Sekr. Fr. Beczkiewicz, 940 N. Front St.
„ Przemysłowe Rzemieślników Pol. w Chicago. Sekr. W. Mańkowski, 449 S. Desplaines Str.
„ Harmonia w Chicago, Ill. Sekr. A. Kowalski, 144 Augusta St
„ Polskich Krawców w Chicago. Sekr. S. Lauferski, care of J. H. Meyer Bros., 203 5th Ave.
„ Narodowe No. I. w La Crosse, Wis. Sekr. M. Nowak, 1015 Jackson St.
„ Zjednoczenie Polaków w Nowym Yorku, N. Y., Sekr. S. Sleszyński, 72 Division Str.
„ Narodowe Św. Kazimierza w Bay City, Mich., Sekr. F. Wiśniewski, L. B. 503.
„ Patryotyczne Pol. w Milwaukee, Wis. Sekr. Konstanty M. Małek. 840 8th Avenue.
„ Gw. Kościuszki w Cleveland, O. Sekr. R. Freeman, 73 Rhodes Ave.
„ Pol. Kat. Jana IIIgo Sobieskiego w Paterson, N. J, Sekr. M. S Winowicz, 329 Straight Str.
„ Kościuszki w Cincinnati O., Sekr. F. Szurliński, 291 W. Liberty Str.
„ Gmina Polska I. w Chicago. Sekr. J. Knietz, 58 Cornelia Str.
„ Jan III. Sobieski w Braidwood Ill. Sekr. Roch Jabłoński.
„ Zgoda w Minneapolis, Minn. Sekr. J. Szajnert, 37 Central Av.
„ Kościuszki w Sand Beach, Mich. Sekr. E. Leszczyński.
„ Kółko Dramatyczne w Winona Min. Sekr. R. B. Zaborowski.
„ K. Pułaski num. I. Wilkes Barre, Pa. Sekr. Fran. Kozłowski 293 Blackman Str.
„ Zjednoczenie Polaków w La Salle, Ill. Sekr. F. J. Mulka.
„ Postęp w Duluth, Minn, Sekr. J. Muńko, corner Superior Str. and Lake Avenue.
„ Synowie Polski w Detroit, Mich. Sekr. S. J. Józefiak, 183 Leland St.
„ K. Pułaski No. 2 w Nantjcoke Pa. Sekr. G. W. Poland, Alden Station, Lucerne Co. Pa. L. B. 18.
„ „Polonia" w Nowym Yorku, Sekr. S. Domalewski, No. 27 1 Ave. NY.
„ Br. pom. św. Wojciecha w St. Paul, Minn. Sekr. J. Wons, 229 Charles St.
„ Synowie Wolności w Buffalo N. J. Sekr. H. Wlekliński, 124 Detroit St.
„ Związek Nar. Pol. w Streator Ills. Sekr. P. Hasterok.
„ Narodowe No. II. w La Crosse. Sekr. R. Binart 1355 Terry Str.
„ Śpiewu Parafii św. Trójcy w Chicago. Sekr. J. Kotowski, 866 N. Ashland Avenue.
„ Jen. Bosak. Hauke w Jersey City, N. J, Sekr. J. Plewacki, 161 Bag St.
„ "Pułaski" w Cincinnati, O. Sekr. F. Włoszczyński, S.E. cor. Finlay and Linn St.
„ "Poniatowskiego" w Buffalo, NY. Sekr. F. N. Kowalski 891 Broadway
„ Związek Nar. Pol. w Minonk, Ill. Sekr. A. Goszczyński, Wenawa Ill.
„ Synowie Ojczyzny w Cleveland O. Sekr. T. Żołnowski, 33 Forman St.
„ "Młodych Przemysłowców" w Chicago: Sekr. J. Adamowski, 699 Noble Street.
„ "Klub Polski" w Nowym Yorku: Sekr. E Odrowąż, 159 N. 5th St. Brooklyn, E. D., albo 228 E. 30th Street, New York.
„ "Biały Orzeł" Brooklyn, N. Y., Sekr. E Odrowąż, 159 N. 5th Str.
„ "Trzeci Maj" Nowy York, Sekr. F. H. Topor, 228 E. 30th Str.
„ "Ognisko" w Nowym Yorku, NY. Sekr. L. Niemojowski, 8 Market St.
„ "Pułaski," Newark, N. J., Sekr. T. A. Mickiewicz, 98 Hunderton St.
„ "Kościuszko" Grand Rapids, Mich. Sekr. J. Lipczyński, 515 E. and of Bridge Str.
„ 'Batalion Wolnych Strzelców' Nowy York, N. Y., Sekr. T. Fleige, 246 West 16th Str.
„ "Kościuszko," Nowy York, N. Y. Sekr. A. Landecki 306 E. 74th St.
„ "Wolnych Krakusów," Jersey City N. J. Sekr. A. Sowiński, 224 12 St
„ "Jan III Sobieski", Green Point, NY. A. Bojanowicz 79 Manhathan Av
„ "Chorągiew Polska" Brooklyn, NY Sekr. C. Uzarowicz, 646 3rd Ave.
„ "Korona Polska", Detroit, Mich. Sekr. J. Deja, 619 23rd Str.
„ "Moniuszko," Milwaukee, Sekr. J. Trompczyński, 434 Mitchell St.
Tow. "Rycerze Wolności" Wenona, Ill. Sekr. A. Goszczyński, Wenona, Ill.
„ "Gwar. Puławskiego" w Chicago. Sekr. W. Karłowski, 609 Dixon St.
„ "Narodowe św. Stanisława Kostki" w Grand Rapids, Mich. Sekretarz W. St. Mielcarek, 31 Mich St.
„ "Husarzy Jana III Sobieskiego" w Pittsburgh, Pa. Sekretarz Józef Wróblewski.
„ "św. Jana Chrzciciela," Winona, Minn. Sekr. Dominik Hamerski.
„ "Henryka Dąbrowskiego" w Baltimore, Md.: Sekr. B. Nagórnowski, 70 Park Avenue.
„ "Puławskiego" w Brooklynie: Sekr. A. Sobieralski, 84 Fleet Str.
„ św. Józefa przy kościele św. Trójcy w Chicago: Sekr. D. Bartoszewicz, 534 Noble Str.
„ "Pułaski" w Milwaukee: Sekr. St. Pozorski, 23 Wright Str.

Fr. Wiśniewski, sekr. jen.

Do Naszych Abonentów.

Upraszamy niniejszem wszystkich, przysyłających pieniądze dla "Zgody", aby takowe odtąd przysyłali na ręce sekretarza pod adresem:

J. Olbinski,
411 Mitchell Str.
Milwaukee, Wis.,

gdyż inaczej powstaje tylko zwłoka w regulowaniu książek.

Zarząd "Zgody".

Agenci "Zgody."

W Nowym Yorku N. Y.
S Jakubowski 104 Essex st
W Brooklinie E. D.
Kornobis T., 159 5ta ul.
W Jersey City.
J. Nadolski, 170 Morgan Street.
Newark, N. J.
Leopold Ombach, 28 South Orange Avenue.
W Filadelfii Pa.
Pstrokoński, Thompson ul. poniżej Francford Road.
Lipiński J., 204 N. 2ga ul.
W Pittsburgu Pa.
Rosiński J., L. B. 1112 Penn Ave.
W Chicago Ill.
Majewski M., 779 Milwaukee ave.
Dankowski E., 58 Liberty ul.
I N. Morgenstern, S. 538 Clark ul.
K. Bączkowski, 31 Chapin Str.
Kowalski J. w **South Chicago**
W Grand Rapids Mich.
Główczyński M., 22 W. Bridge ul.
W Louisville Ky.
Richter Jan, 15ta ulica, między Rowan Portland ave.
W South Bend Ind.
Siwiński Bolslaw.
W Bay City Mich.
Prybeski W., 12 ulica, head of Washington
W Detroit Mich.
Dembiński Jan, 142 Gratiot Ave.
W Duluth:
A. Grabarkiewicz
W Milwaukee Wis.
Michalak W., 788 3cia ave.
Skrzyński P., 939 Doty ul.
W Poniatowski Wis.
Blaszka Józef.
W Alberta Sauk Rapids Min.
Wamka Jan.
W Lemont Ill.
Szlachetka M.
W Sand Beach Mich.
Leszczyński J.
W Buffalo.
Józef Supkowski Lovejoy & Gibson Str.
W Portsmouth Mich
Breski Jan.
Bridgeport Conn.
S. Maliszewski 300 Main str.
W La Crosse.
Mazurkiewicz H. A. P.
W St. Paul Minn
Wons Jan, Charlston ul.
Józef Maca 15 7th ul.
W Chester Ill.
Dreczka A.
W Northeim Wis.
Jan Cichy.
W Toledo O.
Ludwikowski Marcin.
Wollmeyer G.
Radom Ill.
A. Malinowski.
Winona Minn.
Robert Zaborowski.
Wilno Minn.
Marcin Mazany.
Laney Wis.
W. Rożański.
La Salle, Ill.
Franciszek Mulka,
Walloch Wincenty.
W Minneapolis, Minn
Józef A. Gluba.
Stevens Point, Wis.
Klemens Maliborski.

Adres Cenzora Związku

Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych:

FR. GRYGLASZEWSKI,
L. B. 431. Minneapolis, Minn.

Konieczna Potrzeba Polski.

(*Z Kuryera Paryskiego*).

Zuericher Post, jeden z najpoważniejszych i najliczniej rozchodzących się dzienników szwajcarskich, umieścił w dniu 8go z. m. artykuł wstępny p. t. "Konieczna potrzeba Polski," który przetłómaczony w całości podajemy:

"W ostatnich czasach narodowość polska stała się więcej jak kiedykolwiek przedmiotem rozpraw parlamentarnych, co dowodzi, że nad podzielonym i uciśnionym narodem polskim nie da się przejść do porządku dziennego, ale takowy jako poważny czynnik uważać należy. W krótkim czasie była kwestya polska dwukrotnie palącym przedmiotem politycznych roztrząsań; najpierw gdy ks. Bismark zażądał kredytu dla germanizacyi Poznańskiego, a powtóre teraz gdy lada kaprys samodzierczego cara nakładać się zdaje prawa całej Europie. Fakt, iż poznano jak wielka siła spoczywa jeszcze w społeczeństwie polskiem, stawia jasno konieczność odbudowania Polski w interesie zachodnio-europejskiej cywilizacyi.

"Mówić o przywróceniu Polski uważano już prawie za szaleństwo idealistów, za obłęd półgłówków, a zapał dla Polaków ochłódł z różnych przyczyn w niektórych krajach. Popełniając błąd w jaki łatwo popada entuzyazm narodów, z oddalenia przedstawiono sobie niejedną rzecz w fałszywem świetle, zapoznano wewnętrzne stosunki narodu polskiego, i skutkiem nieudałych jego powstań utracono wreszcie wiarę w znaczenie tegoż. Odkąd Bismark stanął u steru niemieckiej polityki, urzędowy świat Niemiec przejął się prądem antipolskim, a u Francuzów zwłaszcza za Gambetty, życzenie zawarcia aliansu z Rosyą, wyparło uczucia wszelkiego współczucia, sprawiedliwości a nawet i wdzięczności, bo przecież Polacy niejedną ofiarę dla Francyi ponieśli. Sympatye dla Polski zdawały się wszędzie wymierać. Wyśmiewano je, wydrwiwano, a miara tego nieszczęśliwego kraju przepełniła się, gdy i Papież Leon XIII w przekonaniu o skuteczności swej polityki, porozumiawszy się z Rosyą, starał się niejako pozbawić polskich patryotów współudziału duchowieństwa.

"Tymczasem wspomniane na wstępie fakta przekonują, o ile mylnemi były zapatrywania dyplomatów. Za mało ocenili resztę siły jaką jeszcze naród polski rozporządza usunięciem kwestyi polskiej z politycznej widowni, nie małą szkodę cywilizacyi przynieśli. Gdy Bismark zmuszonym był do oświadczenia, że 50letnie wysiłki zmierzające do wyniszczenia polskości w Poznańskiem do żadnego skutku nie doprowadziły, ale przeciwnie wzrost tejże zaznaczyć należy, nie może nikt naród polski za niezdolny do życia uważać. Ale i inne okoliczności świadczą o rozwoju a nie o upadku jego społeczeństwa. Naród wśród którego urodził się Kopernik, wydaje coraz nowych poważnych uczonych i pisarzy, utrzymał i zbogacił swą literaturę, stoi silnie w południowej Rosyi aż do morza Czarnego szerząc oświatę między rosyjskim motłochem, a że przyjąwszy udział w austryackiej polityce wytworzył w Galicyi potężną twierdzę dla swych narodowych usiłowań, może chyba tylko ten zaprzeczyć, który w ogóle nic widzieć nie chce. Jednak nic tak światu niespożytej siły narodowości polskiej nie wykazało, jak właśnie powyższe oświadczenie księcia Bismarka i jego bezgraniczna nienawiść dla tejże, która Polakom zaszczyt przynosi.

"Nie może zatem być mowy o zupełnym upadku Polski, a tem mniej o całkowitem wymazaniu jej z kart dziejowych. W tym względzie pomylili się bardzo ci politycy, którzy hołdują pozytywizmowi i gwałtom. Piętnastomilionowy naród tak łatwo nie wymiera, zwłaszcza gdy posiada tak świetną historyczną i literacką przeszłość!

"Kłując w oczy Polaków ich własną historyą, dopuszczono się względem nich rażącej niesprawiedliwości, bo w chwili zamknięcia kart tejże i stosunki innych państw nie były lepszemi. Osądzając ówczesne stosunki polskie według nowoczesnego ich postępu, na wyrobienie którego składają się praca całego stulecia, mówi się zawsze tylko o kłótliwym sejmie Polski, o możnowładztwie szlachty i o godnym pożałowania losie jej poddanych. Ale rzućmy okiem na Szwajcaryę w przeszłem stuleciu! Czy rządy szwajcarskich patrycyuszów były łagodniejszemi jak rządy polskich panów, między którymi wielu jak np. Kościuszko, wykazali najszlachetniejszy polot duszy, uwalniając chłopa z poddaństwa i śpieszyć daleko po za morze, aby walczyć za wolność Amerykanów? Sytuacya chłopa szwajcarskiego w wójtostwach i dominiach (*in den Vogteien und Herrschaften*) nie różniła się wielce od położenia chłopa polskiego, a jeżeli była jakakolwiek różnica na korzyść pierwszego, przypisać ją jedynie możemy naszemu pomyślniejszemu geograficznemu położeniu. Kto więc powstrzymał rozwój Polski, nie może dzisiaj wyrzucać jej narodowości, iż w postępie jaki uczyniły państwa europejskie, udziału nie wzięła. Bułgarzy są przykładem, że i naród z kart dziejowych wymazany zmartwychwstaje, a Polacy, jak to wyżej wykazaliśmy, nie zasypiali gruszek w popiele i nie mało swój kapitał narodowy pomnożyli.

"Nie ulega zaprzeczeniu, że w razie istnienia państwa polskiego, Aleksander III nie odważyłby się napisaniem znanego listu do księcia bułgarskiego rzucić policzka opinii publicznej, a gdyby to państwo z Niemcami było zaprzyjaźnione, te ostatnie uniknęłyby upokorzenia jakie i im w mowie będący list wyrządził. Jest zresztą rzeczą naturalną i słuszną, aby Polacy stanęli na straży Europy przeciw carstwu rosyjskiemu. Naród ich ma prawo do egzystencyi tak dobrze jak każdy inny, a raz wolny, stałby się nietylko ogniskiem oświaty, ale i tarczą przeciw carskiemu barbarzyństwu, którego właśnie świeżo dobitnie doznaliśmy, a co gorsza cierpliwie znieść musieli. Byłoby więc niezaprzeczenie rozsądniej zamiast wydalania Polaków z Poznańskiego, dopomódz im do odbudowania własnego państwa, a w zamian żądać zwrotu pruskiej ziemi.

"Czytaliśmy w dziennikach przed kilku miesiącami, że lord Salisbury poruszył w kilku gabinetach myśl odbudowania Polski. Jak się zdaje, ta myśl stłumioną została w zarodku, po obecnej zaś energii Anglii, czego dowodem sprawa bułgarska, niczego spodziewać się nie może. Ale my nie możemy sobie przedstawić innej drogi nad odbudowanie Polski, którąby zachodnia Europa mogła wpływowi Rosyi i samowoli nowoczesnego mongolskiego hana stanowczą postawić zaporę. Jak tylokrotnie wyśmiani, tak zwani idealni politycy, okazali się być jedynie praktycznymi, uważając anneksyę Alzacyi i Lotaryngii za bliznę niemieckiej polityki i źródło wiecznego niepokoju, tak równie mieli słuszność, ile razy ujarzmienie narodu polskiego nazwali obrazą moralności i sprawiedliwości a nadto zboczeniem europejskiej cywilizacyi. Ostatnie wypadki dostarczyły w tym względzie nie mało dowodów. Rosyjski kolos dopiero wówczas stanie na glinianych nogach, gdy Polska odbudowaną zostanie."

Dwa Przedsiębiorstwa Afrykańskie.

(*Z Kuryera Paryskiego.*)

W jednym z numerów tegorocznych pisma *La France illustre*, redakcja umieściła potret zasłużonego rodaka, *Tadeusza Okrzy Orzechowskiego*, wsławionego twórcy dwóch wielkich przedsiębiorstw afrykańskich.

Rodak nasz obecnie zamieszkały w Paryżu, wypracował projekt połączenia telegraficzną liną Przylądka Dobrej Nadziei z Europą — i nie tylko dał początek temu połączeniu, ale wynalazł kapitały na przyprowadzenie go do skutku.

Jakich to starań potrzeba było, jakich stosunków i pracy, ażeby uzyskać pozwolenie i pomoc rządów, obudzić zaufanie w świecie finansowym i nakłonić kapitalistów do wyłożenia milionów na budowę, telegrafu podwodnego wzdłuż afrykańskiego wybrzeża — łatwo się domyślić!

Ażeby pokonać wszystkie trudności, usunąć przeszkody, udaremnić zawieść i obdarzyć ludzkość olbrzymią komunikacją, która przywiązując do Europy słoneczną lecz dziką jeszcze Afrykę, poddaje ją pod działanie prądu cywilizacyjnego, potrzeba było nie tylko niepospolitych zdolności i wiedzy, ale potężnej woli, wytrwałości i ducha śmiałego, co się nie zwykł cofać przed przeszkodami!

Te zdolności i przymioty charakteru znalazły się w osobie polskiego emigranta, niegdyś ucznia Uniwersytetu kijowskiego, następnie zaś powstańca w r. 1863, walczącego z Moskwą o oswobodzenie Ojczyzny. Jemu to zawdzięcza ludzkość telegraficzne połączenie z Przylądkiem Dobrej nadziei — jedno z kolosalnych przedsięwzięć naszego wieku!

Ażeby pojąć kolosalność afrykańskiego telegrafu i ocenić jego ważność, — dość jest rzucić okiem na mapę. Lina która się kręci na dnie morza od Hiszpanii wzdłuż brzegów Afryki aż do ostatecznego jej krańca, o wiele jest dłuższą od liny atlantyckiej, łączącej Europę z Ameryką. W tej chwili telegraf funkcjonuje już od Kanaryxu do Angola a z końcem roku będzie w Cap town, stolicy Przylądka Dobrej Nadziei.

Cieszymy się, że to Polak dokonał tak wielkiego przedsiębiorstwa, — bo ztąd i sława polskiego imienia powiększy się w świecie.

Ob. Tadeus Oksza Orzechowski nie spoczął na laurach. Umysł jego żywy a wielce ruchliwy, ledwo dokonał jednego dzieła, powziął nowy pomysł również wielkiej i również ważnej komunikacji. Był to projekt kolei żelaznej Transafrykańskiej, dokładnie przez niego opracowany, która przechodząc wszerz Afrykę oddaloną o dziesięć przeszło stopni szerokości geograficznej na południe od równika, — połączyć ma Ocean Atlantycki z Oceanem Indyjskim.

Na początku roku bieżącego urządził rodak nasz w Londynie przedsiębierstwo do budowy tej kolei. Świat finansowy, który zwykł tylko praktyczne pomysły popierać — dał najlepsze świadectwo projektowi Orzechowskiego, udzielając pieniędzy na jego wykonanie. Kapitał potrzebny został całkowicie podpisany w Anglii, w Hollandji i we Francji. Wnet też, bo jeszcze w Maju r. b. przystąpiono do budowy.

Kolej żelazna transafrykańska rozpoczyna się w mieście portowem oceanu Atlantyckiego, w St. Paolo de Leonda, w Angoli, kolonii Portugalskiej, — przerznie wnętrze Afryki, gdzie dotknie krainy jezior, pomiędzy któremi największe jest Njassa i zakończy się w mieście Mozambiku, na brzegu Oceanu Indyjskiego, naprzeciwko wyspy Madagaskar. Okolice przez które ta kolej przechodzić będzie, nie mają zbyt wysokich gór i zbyt szerokich wód i ludność też nie jest dla białych źle usposobiona.

Pierwsza sekcja, będąca obecnie w budowie, ma przestrzeni 350 kilometrów. Na wykonanie tej ogromnej kolei w całości potrzeba 12 lat.

Ważność jej dla handlu jest ogromna, większa jednak dla cywilizacji, wpłynie bowiem na ukulturowanie wnętrza Afryki i odda cywilizacji czarne ludy, które trapiła niewola.

Polacy bez protekcji rządowej, bo swojego rządu nie mają, prześladowani i zohydzani przez swoich wrogów, którzy kraj im ujarzmili, zubożani systematycznie przez obcych panowanie, nie tylko pracują nad własnem odrodzeniem lecz, nie przestają wykonywać cywilizacyjnego posłannictwa w świecie, stawiając przez to dowody nie tylko swojej żywotności, lecz i pożyteczności dla wszystkich, najdalszych nawet narodów.

Tadeusz Oksza Orzechowski, któremu, Afryka zawdzięczać będzie dwie tak ważne komunikacje, był w Konstantynopolu agentem dyplomatycznym Rządu Narodowego Polskiego.

Po upadku powstania pozostał w stolicy Turcji i pełniąc wysoki urząd przy Wielkim Wezyrze, przeprowadził układ pomiędzy W. Portą a Stolicą Apostolską, na zasadzie którego katolicy w Turcji uzyskali szczególną opiekę prawa i zupełną swobodę wyznania.

To i Owo ze Starego Świata.

Paryż, dn. 8 Października, 1886.

(Z Parlamentu.—Powrót prezydenta.—Podróż p. de Freycinet i jego mowy.—Podróż ministra wojny.—Moskiewski niemiec jenerał Feldman.—Porównania.—Roboty dla wystawy 1889 rozpoczynają.—Wieża Eiffel.—Przyjęcia sułtańskie w Stambule.—Łaska p. Grevy.—Śmierć księcia Decazes.—Próby wojskowe z gołębimi balonami i welocypedami.—Dymisya sławnego aktora Coquelin. — Ceylani w lasku Bulońskim—ich kapłani.—Znowu nowy balon.—Próby z baniami od utonięcia.—Okręty niezatapialne.—Okręt poruszany elektrycznością.—Okręcik podwodny w New York.—Stare dzienniki o Bismarku i Gorczakowie.—Regent bawarski i pruskie kaski. — Tchórzostwo Bismarka względem Polaków.—Porównanie Bawaryi z Bułgaryą.—Sojusz Anglii z Austryą. — Podróż lorda Churchilla. — Francuzi i Czechowie.—Nieczujność lub niedołęstwo inżynierów w Austryi.—Chol ra w Pe zcie — dla czego? — W Galicyi cesarz i goście podczas ćwiczeń wojskowych, a car w Kongresówce.—Włoch poszczący miesiąc. — Amerykański farmer Slade.—Baronowa i waśnica, jej kochanek.—W Parlamencie Węgierskim.—Książe Battenberg.—Sprawy w Bułgaryi, porównanie z polskiemi.—Degajew nihilista. Hiszpańska rewolucya i łaska szlachetnej królowej.—Bezrobocie w Wierzon.—Chryja z Mniszkami.—Kongres katolicki w Belgii.—Jednodniówka lwowskiego "Gońca" znakomita.—Śmierć Królikowskiego i Bońkowskiego. — Uroczystość przygot wuje się w New York. — Zakupienie we Francyi ogierów do Ameryki.—Dar wspaniały księcia d'Aumale.)

(Dokończenie.)

Gdy książę Battenberg — ofiara podłego cara — przejeżdżał przez Peszt — jako tryumfująca prawda i piętnująca podłość wraz ze zbrodniami moskiewskiemi,—szlachetni Madiarzy zrobili mu serdeczne i wspaniałe przyjęcie, (bo Węgrzy pamiętają złodziejstwa i rozboje Moskali u siebie w 1848 r.) — więc hr. E. Zichy, Bathyani, br. Orczy itp., oraz studenci przemawiali do niego. Książę serdecznie dziękował i zaręczał, że *młody naród bułgarski nie da się ujarzmić Moskalom.* — Potem studenci dopuścili się nadużycia — choć szlachetnych popędów — ale nagannego, bo znieważyli konsulat moskiewski.

Dzielny książę Aleksander Battenberg wyjechał z Bułgaryi z własnej woli, aby nie dać powodu do rozlewu krwi zbrodniczemu carowi moskiewskiemu — i wyjechał w tryumfie, bo ogół chciał go gwałtem zatrzymać. — Wszędzie mu oddawano cześć za jego waleczność, za rycerskie przymioty i jako ofiarę dzikości cara i rozbójniczej jego polityki. — A ponieważ zbrodnie okupują się tylko ofiarami — przeto ta nowa a tak wysoko położona ofiara, będzie świeżym i wymownym dowodem przed światem, jak łotrowsko i dziko carat postępuje, — i może ten carat — wraz ze swym druhem Bismarkiem — mogą być pewni, że jaką kto bronią wojuje — od takiej sam ginie.

Cześć winniśmy narodowi pobratymczych Bułgarów i jego szlachetnym naczelnikom, prawego rządu członkom, oraz wiernej armii we wielkiej większości, że nie sprzedali się podłemu carowi dla zdradzenia Ojczyzny — i ta ich szlachetna i dziarska jedność dała Moskalom dużo do myślenia, przeto też tak zbrodniczo nie burszują w Bułgaryi Moskale, jak u nas przed przeszło stu laty, gdzie sześciu Kozaków wieziło z Warszawy przez całą Polskę i Litwę ośmiu senatorów — z rozkazu nierządnicy europejskiej — przezwanej carycą Katarzyną — na Sybir, i nikt nie śmiał ich odbić, aby się nie narazić Czartoryskim.....

....

Generał Kaulbars takie same — a nawet może jeszcze bezczelniejsze — łajdactwa dokazuje wspólnie z Cankowem i Klementem w Bułgaryi, — jak Repnin z Poniatowskim i Czartoryskim w Polsce — tylko, że naszych głupia szlachta słuchała, a tamtych mądrzy Bułgarzy kijmi przepędzają. Kaulbars teraz jeździ po dużych miastach i sieje ruble dla wywołania wojny domowej — iście jak u nas Repnin — jeno dzisiejszemu się nie udaje, bo to w Bułgaryi cały naród demokratycznie działa jednolicie, nie jak u nas czereda rozpasanej przez Sasów, ciemnej w owem czasie szlachty, choć uczciwej w gruncie, ale podbudzanej i do podłości prowadzonej przez sprzedanych magnatów, — bo narodem nie liczyli się najliczniejsi obywatele i nie zepsuci — chłopi i mieszczanie! — I Bułgarski zacny rząd — mimo gróźb moskiewsko-niemieckiego herszta Kaulbarsa, zdrajców swych nie uwalnia z kozy? — gdy my dziś jeszcze

....

Z tych więc ważnych zasad — a tak szczuple i skromnie tu oto dotkniętych przez nas — oraz, że Europa patrzy dziś inaczej na Moskali jak wtedy — przytem, że Austrya uciskana przez Węgrów będzie musiała niezadługo pogruchotać gnaty niegdyś swego druha w zbrodni dokonanej na Polsce, — więc łajdactwa carskie w Bułgaryi nie będą wykonane tak bezczelnie — jak u nas.

I tu we Francyi — po cichu chwalą dzielnego ks. Battenberga — bo głośno nie śmią, dla tego, że to dawny oficer pruski i krewny Hohenzellerów. — Lecz my Polacy jako ofiarze jednego kata, jako rycerzowi i szlachetnemu patryocie winniśmy cześć i szacunek, bez względu, że jeszcze jest i z krwi naszych Bosaków-Hauke, i mimo, że miasto Londyn nominowało go obywatelem swoim, — a takim obywatelom-patryotom, wiernym prawom swej Ojczyzny, jak pobratymcom zacnym, jako to: Popowi, Muchturowi, Stambułowi, Karawełowi, Rodosławowi i tylu innym z niemi — powinniśmy wymierzyć sprawiedliwość i przekazać w potomności przyszłe ich błogosławione czyny i imiona! — i brać z nich wzory dla naszej sprawy narodowej.

Moskale chcieli tam zastosować dyplomatyczno-polityczno-mongolskie oszustwa i próbowali dać Bułgarom na księcia swego stupajkę ks. Odenberga — potem swego proporszczyka Nikitę Czarnogórskiego; — ale Bułgarzy nie przyjęli — potem zablagowali, dając im Orleana — ks. de Chartres — to wszystko odrzucono przez Bułgaryą lub Europę, bo Austrya z Anglią zapowiadają, że na półwyspie bałkańskim, tamte narodowości winny być złączone — jeśli można pod jeden rząd — aby się oprzeć pochodowi do Konstantynopola Moskalom.

Moskalom się nogi ślizgają wszędzie. — Znany apostat przewrotu w Rosyi, nihilista Degajew, skazany na powieszenie za zabicie naczelnika szpiegów, pułkownika żandarmów Sudejkina, — zręcznie im umknął. — Życzmy mu z całego serca szczęśliwej drogi! — Moskale naznaczyli 25000 franków za złapanie go. — Ale car może się łatwiej ukąsić w ucho — aniżeli złapać Dejgajewa.

W Hiszpanii wybuchła rewolucya republikańska, ale tak maleńka i niedojrzała, że natychmiast ją uduszono, sprawców pozaaresztowano w Madrycie, a na ich czele był generał brygady, p. Villacampa.—Sąd wojenny skazał kilku na śmierć, ale opinia publiczna oświadczyła się za ułaskawieniem, i wdowa po Alfonsie XII, królowa Krystyna (austryaczka) okazała się bardzo wielką dyplomatką, a głównie — była i została rzeczywistą kobietą, choć w koronie i z dobroci i cech swej płci użyła najpiękniejszego prawa królom przysługującego, to jest: *łaski!*—Cześć i szacunek jej!

A czemuż to stara Wiktorya nie mogła być kobietą względem Riel'a w Kanadzie? Widocznie, że *Gin i Whisky* wpływa inaczej na organizm — niż szlachetne wino? bo przypatrzmy się dobrze czynom Krystyny i Wiktoryi, — oraz Franciszka Józefa — i cara petersburgskiego z berlińskim? — Tu wino — a tam wódkę z piwem.

Rokosz i bezrobocie robotników tu w miasteczku Vierzon (nad Loire) istnieje do dziś dnia, ale zapewne wkrótce się zakończy, bo rząd zamknął do kozy hersztów podburzających, choć to byli niegodziwi członkowie rad: miejskiej, powiatowej i departamentalnej, którzy używają tego zbrodniczego sposobu, aby nim jak po drabinie wejść w urnę — przy wyborach—do parlamentu.

W tych dniach w mieście Liege, w Belgii, odbył się kongres żarliwych i bezwzględnych niby katolików, na którym młody Biskup J. E. Korum z Treive, znakomicie przemawiał za utworzeniem kasy wzajemnej pomocy dla rzemieślniczych robotników, — i gdzie tutejszy poseł ex kapitan kyrasyerów hr. deMun z szaloną — jak zawsze — bezwstydnością do przeciwników przemawiał z odznaczaniem.

We Lwowie Tygodnik Ilustrowany "Goniec" wydał znowuż jednodniówkę, a w niej oprócz dowcipów wyrazami są i ołówkami, a mianowicie obrazek przedstawiający na ziemi stojące niewiasty, ze wszelkich większych miast Polski z 1772 roku i wyciągające ręce do odebrania maluteczkich nowonarodzonych, których miliony bocianów w [illegible] locie — i z podpisem objaśniającym [illegible] dążność ku zabiciu Polaków: "*Najskuteczniejszy środek przeciw polityce Bismarka.*" To i nasze zdanie. — Potem jest drugi obrazek przedstawiający Galicyę w postaci pięknej dojnej krowy, opierającej się do pójścia naprzód, bo powrozem umocowanem do rogów ciągną: Starosta cyrkułowy, za nim Stańczyki w kapeluszu Wiedeńskim, mieszczańskim i w konfederatce z żupanem i kontuszem — i to niby postępowcy, a raczej. zacofańcy niestety przodując! — Za ogon ciągną: chłop, mieszczanin, ekonom, mały szlachcic, urzędnik i student, — czyli prawdziwi patryoci, którzy nie dozwalają iść biednej krowie naprzód poza Stańczykami. — Na grzbiecie ze zwieszonym nosem i z nadętym pęcherzem siedzi "Praca Organiczna." Na pośladku jej — stoi jakiś facet — z Wydziału Krajowego — zapewne i ogromnym grajcarkiem z napisem galicyjskim: "Ankiety", czyli po polsku: "Śledcze wyjaśnienia" przewiercił boki biednej krowy i krew z mlekiem strumieniami bucha na zniszczenie. — Przed głową krowy jest ogromny wór rubli, a na nim szczekają siedzące dwa schudzone psiska, z napisami po moskiewsku "Słowo" i "Nowyj Prałom", czyli dwa dzienniki sprzedanych Moskalom Rusinów. — A więc walka zjadliwa wszystkich mieszkańców Galicyi, oprócz czeredy niechlujnie odzianych żydów, którzy oburącz doją żyzną tę krowę i piją, gdy inni już obżarci i pijani z rozkoszą leżą i drwią z wszystkich, co są z czterech boków. — I to nasze osobiste przekonanie, — i że to sumiennie a zacnie wykonane.

Zmarł w Krakowie Hieronim-Napoleon Bońkowski, b. oficer z r. 1831, i uczony niegdyś prawnik — potem uczciwy człowiek, ale z bzikiem Towianizmu, — bo to on, co temu ośmianemu notaryuszowi, wysłanemu umyślnie za zapłatę przez Moskali — za Mikołaja — aby zbłaźnić owoczesnych Orłów Wychodźtwa, a między niemi — króla ich — Adama Mickiewicza — dopomagał i wiernie trwał w tych ogłupiających bzdurstwach, szkodliwych aż do, w zgrzybiałem wieku śmierci — i to tak się odznaczał, że po śmierci Towiańskiego Pana, on został panem. Zaledwie rok upływa gdy opuścił Paryż — i już nie żyje. — Smutne to!

Pod koniec bieżącego miesiąca ma się tam odbyć u was uroczyste odkrycie owej sławnej i olbrzymiej statuy, z kutego bronzu, dzieło rzeźbiarza tutejszego Bartholdiego. Kobieta jako wolność oświecająca świat — i będzie ona jako latarnia morska przy wejściu do przystani w New-Yorku, a ofiarowana ze składek publicznych przez Francuzów — Amerykanom.

Od pięćdziesięciu lat przyjeżdżają wielcy wychowywacze koni tam od was — tutaj — i kupują co rocznie około 1,200 sławnych ogierów *Perserońskich i Normandzkich*, płacą każdego co najmniej 10,000 fr., a zwłaszcza z Illinois panowie: Dunham, Jolidon, Degon, albo p. Benson z Topeka, w Kansas, lub p. Peterson z Minnesoty, — a nawet i p. Bowles z Wisconsin i t. p. — przeto też macie już tam znakomitą rasę koni.

Książę d'Aumale uczynił wielki krok naprzód, — bo zrobił darowiznę dla *Institut de France*, czyli dla owych sławnych akademii francuskich, dobra obszerne z zamkiem, znanem *Chantilly* pod Paryżem, — ze wszystkiemi zbiorami arcydzieł w zamku, parku i w lasach, — z biblioteką znakomitą, w której są liczne rękojmy rodziny

Kondeuszów, a nawet dotyczące Polski, bo nieodżałowanej pamięci nieboszczyk Stanisław Lukas — nasz przyjaciel i młody lwowski historyk, tam w nich długo i pożytecznie szperał. — Dobra te Chantilly były dziedziczne książąt Kondeuszów, z których ostatni przed kilkudziesięciu laty znaleziony był, niby powieszony na zawiasach okna salonu, — tylko opinia publiczna wtedy i teraz szemrze, że go ktoś powiesił zaraz po zrobieniu przez niego testamentu na korzyść młodziutkiego d'Aumale.

W każdym razie jest to książęcy podarek prawdziwy, bo wartujący około trzydziestu milionów fr. — Szkoda tylko, że ks. d'Aumale zastrzegł sobie dożywocie, jeśliby powrócił do Francyi, — co tak jakoś to podobne na wędkę z robaczkiem — ale naród francuski nie jest głupim kiełbikiem, — przyjmie dar — ale nie przebaczy.

JANKO STUDZIANIECKI.

Odezwa Cenzora
do Braci Polaków w Ameryce.

Za parę dni, gdy będziemy obchodzili rocznicę 56tą Powstania Listopadowego, pamiętajcie o tem, że jeszcze tu i owdzie znajdują się małe grupy tych walecznych weteranów tego pamiętnego powstania. Wielu z nich dzisiaj pozostaje zupełnie na łasce i patryotyzmie swych braci, jedni będąc przygnieceni wiekiem, drudzy z powodu otrzymanych ran kalectwem zupełnie niezdolni do pracy i do zarobku na najkonieczniejsze potrzeby życia. Nasza Ojczyzna jest bezustannie prześladowaną, a wrogi nasze coraz to sroższych używają środków, aby jak najprędzej zatrzeć ślady istnienia naszego. Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski w Londynie wzywa nas do niesienia pomocy, aby ratować nietylko tam zamieszkałych szesnastu weteranów z tego pamiętnego powstania 1831 roku, ale i wygnańców z powstań 1848 i 1863 roku, nadto jest tam dziś mnóstwo błąkających się za zarobkiem wygnańców polityki Bismarkowsko–Niemieckiej z roku 1885. W imieniu tych nieszczęśliwych rodaków naszych, odzywam się do wszystkich braci, zamieszkałych w Ameryce, aby zastanowili się w o ile lepszem my znajdujemy się położeniu od tamtych tułaczy i ofiar prześladowania, i na dniu 29go Listopada ogólnemi składkami ratowali tych tułaczy i weteranów od głodowej śmierci. Będzie to najgodniejszy sposób uczczenia cieni poległych za Ojczyznę bohaterów. Uczcijmyż więc tę pamiętną rocznicę niesieniem pomocy naszym nieszczęśliwym rodakom w Londynie.

Dzięki patryotyzmowi wielu rodaków tu zamieszkałych w Ameryce, jak również wielu księży naszych polskich, Związek Narodowy Polski z każdym dniem staje się liczniejszym i silniejszym, w działaniu przynosząc dobro nietylko na wewnątrz ale i na zewnątrz. Pokażmyż więc czynem, kochani rodacy, co jesteśmy w stanie zrobić, jaką pomoc przynieść połączonemi siłami, i niech każdy z braci związkowych złoży na dniu 29go Listopada tylko po 10 centów, a matki, żony i siostry nasze niech składają połowę tej sumy, a z pewnością niejednego brata, niejedną siostrę i matkę uratujemy od cierpienia nędzy i głodowej śmierci! Szanowni Księża niech będą łaskawi odezwać się do swych parafian, którzy jeszcze do Związku nie należą, zebrać choćby groszową [illegible] na ten cel kolektę, i przesłać takową albo wprost do Londynu, pod adresem Edmund S. Naganowski, 10 Duke Street, St. James, London, S. W., albo na ręce Sekretarza Związku Narodowego Polskiego: Box 502, Bay City, Mich., aby tenże wszystkie razem zebrane pieniądze ogłosił i wysłał.

W nadziei, że słowa powyższe przyniosą błogi skutek dla nieszczęśliwych rodaków, cierpiących w Londynie, życzę wszystkim, aby Bóg stokrotnie pomoc tę, jaką udzielicie, wam powrócił.

Minneapolis, 21 Listopada, 1886.

FRANCISZEK GRYGLASZEWSKI.
Cenzor Związku Nar. Pol.

Kronika Tygodniowa.

„Wiarus" z zeszłego tygodnia na nowo wprowadza na scenę całą kwestyę litewską, która w ostatnich czasach była powodem polemik — przekraczających nawet nieraz dozwolone granice przyzwoitego dziennikarstwa. P. Szlupas redaktor „Bałsasa" w długim artykule broni swych zasad, a Majsterek przytakuje mu i tak sobie od razu z wrodzoną sobie łatwością buduje królestwo litewskie. W jednej rzeczy zgadzam się z obydwoma panami, że posądzanie p. S. o szpiegostwo, o przekupstwo moskiewskie jest nonsensem i zarazem krzywdą dla człowieka mającego przewrotne i szkodliwe może zapatrywania, ale walczącego zawsze dla idei, która jemu wydaje się dobrą. Popadłem swego czasu w ten sam błąd, bo nieznając litewskiego języka, szedłem za informacyą tych, którzy go niby znali, ale będąc w Nowym Yorku odwiedziłem p. S., a kilko godzinna rozmowa i aż nadto skromne jego otoczenie rozwiały podejrzenie i pozwoliły poznać w panu S. człowieka inteligentnego i nie działającego z brudnych pobudek. P. Szlupas ze swemi ideami i *marzeniami* jakiegoś odrębnego królestwa litewskiego niema racyi bytu, i zupełnie jest z niemi nie na czasie, bo tak Litwinom jak Polakom w obecnej chwili powinno chodzić o tem silniejsze zespolenie się, a nie rozdwojenie. Nie trzeba zaglądać do niemieckich podręczników, bo te jak najfałszywiej zapatrują się na historyę mianowicie polską, ale badajmy historyę tę za przewodem Szajnochy, któremu sumienności, sprawiedliwego poglądu i dokładności nikt nie odmówi. Nie mając dzieł Szajnochy pod ręką, nie mogę przytaczać pojedyńczych ustępów dosłownie, ale podam je w streszczeniu o ile mi pozostało w pamięci. Połączenie się Polski i Litwy było w czasie w którym nastąpiło koniecznością polityczną, bo krzyżacy jak klin wbili się pomiędzy obydwa narody i dla obydwóch stali się grożącem niebezpieczeństwem. Polska ówczesna, pomimo że potężniejsza od Litwy, przyjmuje księcia litewskiego jako swego władzcę, pobija wspólnie z Litwinami krzyżaków, a obydwa narody widząc jak błogie są skutki takiego sojuszu, łączą się w unią lubelską węzłem nierozerwalnym na wieczne czasy. Unia ta odtąd istniała, obydwa narody harmonijnie żyły obok siebie *na równych prawach*. Pan S. niesłusznie miesza do tego kwestyę chłopów, przedstawiając ucisk chłopa litewskiego, jako wynik z owego połączenia. Teorja p. S. spoczywająca na takiej podstawie jest fałszywą, bo na całym świecie nawówczas nie potrafiono podnieść się do wzniosłej myśli czasów obecnych, że wszyscy ludzie są sobie równi, a podsuwanie tego odrębnie Polsce jako zarzut jest fałszowaniem historyi.

Jednakże pominąwszy już nawet historyczne niedokładności jako podstawy teoryi pana S., dzisiejsze położenie tak Polaków, jak Litwinów czyni teoryę tę niebezpieczną. Polacy i Litwini osaczeni są dzisiaj daleko liczniejszemi i silniejszemi wrogami wspólnemi, a jedynem życzeniem obydwóch narodowości jest a przynajmniej powinno być zrzucenie gniecącego nas jarzma. Czy zatem w obec tego jest patryotycznem za pomocą wymarzonych i naciągniętych zarzutów zniechęcać jednę narodowość przeciwko drugiej i pchnąć obydwie na drogi małostkowego partykularyzmu, pozostawiamy sądowi pana S. do rozstrzygnięcia. Ażeby nas rozerwać i pokłócić pomiędzy sobą jest polityką rosyjską, czyż to nie powinno uderzyć p. S., że tylko pomaga i pragnie urzeczywistnić najszczersze życzenia moskiewskie? Najprzód osiągnijmy wolność, własny rząd, własne prawa, a wtedy dosyć jeszcze będzie czasu, czy Litwa ma mieć własnych królów lub nie. Polacy w obecnem położeniu ani szkodzić, ani pomódz nie mogą, bo pod tem samem co i Litwini jęczą jarzmem — dalej jeżeli przypuszczamy jakąkolwiek możliwość wybicia się kiedyś na wolność, to będzie ona wynikiem solidarności i wspólnej pracy do jednego celu, czyż godzi się zatem chcieć koniecznie zepsuć tę harmonję łączącą obydwa narody już od wieków?

Niechaj zatem pan Szlupas nawołuje swych rodaków do szanowania swego języka i zabytków narodowych, bo to jest piękne i szlachetne, lecz niechaj nie stara się politycznie rozerwać dwa narody, bo to nie nam lecz wrogom na dobre wychodzi.

* * *

W tym tygodniu mamy do zanotowania ważny fakt w życiu naszem społecznem w Ameryce, a tem jest nowo utworzone *stowarzyszenie księży polskich*. Dziewięciu polskich kapłanów łączy się w stowarzyszenie, którego głównym celem prócz otarcia łez nieszczęśliwych wygnańców i popierania siebie wzajemnego w prowadzeniu powierzonego swej pieczy ludu do zbawienia, jest także *silne poparcie Związku Narodowego*. Jakiż to oczywisty jest dowód, że Związek pomimo wysiłków krzykaczy, pragnących rzucić plamę na niego, na zdrowych stoi podstawach i cieszy się sympatyą i uznaniem wszystkich *uczciwych* ludzi. Chociaż wypadek ten utworzy epokę nową w życiu naszej instytucyi i doda nowego rozkwitu zbiorowej pracy emigracyi amerykańskiej, nie przeczymy równocześnie, że jest on niejako zaczątkiem dopiero i doniosłość jego będzie zupełną dopiero wtedy, gdy żywem echem odbije się w sercach reszty naszych kapłanów — o czem nie wątpimy. Ileż to razy w rozmowie z wieloma z naszych kapłanów potrącaliśmy o ten przedmiot, starając się uprosić ich, by stanęli do wspólnej pracy i swym przykładem przyświecali ludowi; jakże często wymijające otrzymywaliśmy odpowiedzi, że muszą zobaczyć, że to za rychło itp. Czyż w istocie byłoby kiedykolwiek za rychło do pracy narodowej, która jest obowiązkiem każdego Polaka? Bodaj nie stalibyśmy się podobnymi do owych ewangielicznych panien, które za późno przyszły! Związek pokazał najszczersze chęci pójścia drogą prawdy i stwierdził to dowodami, bo swem postępowaniem, patryotyzmowi jednostek pozostawia dokończenie budowy tego gmachu dla dobra ogólnego.

Toż samo stowarzyszenie przyrzekło poparcie organowi związkowemu, a więc widocznem, że uważa takowy za godny zaufania i za pracujący w dobrym, a pożytecznym kierunku. Cóż w obec tak poważnego głosu znaczą podrygi takich małych Kruszków i Dyniewiczów, którzy widząc, że usuwa im się z pod nóg spruchniały grunt, na którym stoją, krzyczą w niebogłosy, jak dzieciaki ukarane w szkole? Krzyczcie sobie i wołajcie, nic to wam nie pomoże, organ związkowy jak dotąd tak i nadal pójdzie prostą drogą obowiązku, a z pogardą odwrócą się rodacy od żmij, które własnemu zyskowi chcą podporządkować interes ogólny.

* * *

Rozwój życia narodowego wśród polonii amerykańskiej tak znaczne przybrał rozmiary w ostatnich czasach, że chcąc pozostać wiernymi raz przyjętym zasadom organu Związkowego, zajęcia się przedewszystkiem sprawami polskiemi w pośród nas, zmuszeni jesteśmy czynić to z uszczerbkiem dla ogólnych wiadomości tak europejskich, jako też amerykańskich. Temu koniecznie zaradzić potrzeba i dlatego postanowiliśmy od nowego roku albo powiększyć „Zgodę" w dwójnasób, lub też wydawać ją dwa razy na tydzień, nie podnosząc przytem ceny naszego pisma. Będzie to wymagało ogromnych nakładów, i dlatego czujemy się w prawie odezwać się do was, mili czytelnicy, byście z prenumeratą pospieszyli się i postawili organ związkowy na tej stopie, na której stać powinien. Wszakżeż za wiele nie żądamy, bo tylko zapłatę za naszą pracę, a że ta praca ogólne znalazła już uznanie, wskazujemy nietylko na głosy braci amerykańskiej, ale także prasy europejskiej. Bądźcie sprawiedliwymi wobec własnych uczuć, nadsyłajcie zaległości (a kto naprzód zapłaci, to mu podziękuję, jak powiada Dyniewicz) a uczynicie organ Związkowy silnym ku znoszeniu ciosów wymierzonych przeciwko nam od patryotycznych spekulantów.

Stowarzyszenie Księży.

ST. PAUL, dn. 8 Listopada, r. 1886.
WINONA, dn. 15 Listopada, r. 1886.

My niżej podpisani księża polscy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, na posiedzeniu w St. Paul 8go Listopada, 1886 i w Winonie dnia 15 Listopada, 1886 ustanawiamy dla siebie i dla tych kapłanów, którzyby się chcieli do nas przyłączyć, następujące warunki:

1.) Zawsze i wszędzie zachować godność kapłańską i miłość szczerą i braterską pomiędzy sobą.

2.) Wyjaśniać na tle religijnem stosunek parafii i ludzi do kapłanów, a kapłanów do biskupów, do parafii i do ludzi.

3.) W razie śmierci z którego kapłanów należących do stowarzyszenia, każdy członek odprawi trzy msze święte za spokój jego duszy.

4.) Staranie się o szkoły parafialne polskie, i zaprowadzenie jednostajnych książek szkólnych polskich w tychże.

5.) Czując się obywatelami narodu polskiego, obowiązuje się każdy członek składać miesięcznie jednego dolara na rzecz skarbu narodowego, pt.: „Grosz Polski". Lecz gdyby który z członków nie był w stanie tego uczynić dla przyczyny małej i ubogiej swej parafii, a ztąd i swego szczupłego utrzymania, natenczas złoży tyle, ile możność jego będzie.

6.) Każdy według swej woli może należeć do Związku Narodowego Polskiego, jako czynny albo honorowy członek.

7.) Ponieważ po przejrzeniu konstytucyi Związku Narodowego Polskiego przekonaliśmy się, iż tenże ma na celu dobro ogólne, nie ubliżające w niczem ani religii katolickiej, ani też narodowości polskiej, przeto postanowiliśmy go popierać całą siłą, jakoteż i jego gazetę na równi z innemi sprzyjającemi bezinteresownie i szczerze temuż Związkowi.

8.) Wszelkie gazety i pisma, ubliżające religii i występujące bezpodstawnie przeciw księżom, i szkodzące rozwojowi narodowemu, a tem samem szkodzące Związkowi i Ojczyźnie, uważać będziemy jako zdradę religii i narodu, i ostrzegać nasz lud przed takiemi pismami.

9.) W zarząd Związku Narodowego Polskiego, jako prywatni wtrącać się nie będziemy, dopóki Związek będzie się rządził ściśle konstytucyą swoją, ułożoną na szóstym Sejmie, w mieście Bay City, Mich.— Gdyby zaś Związek odstąpił od przyjętych praw, tyczących się kościoła i religii katolickiej; lub ustanawiał prawa przeciw kościołowi katolickiemu, lub odstąpił od obecnej formy i celu w zarządzie swoim w stosunku do księży i kościoła katolickiego — jednomyślnie wydalibyśmy wyrok potępienia Związku, i posądzili o zdradę Ojczyzny, i nadużycie dobrej chęci i woli kapłanów należących do tegoż Związku Narodowego Polskiego.

10.) Do stowarzyszenia księży mogą należeć proboszczowie i asystenci, którzy są czynnymi w swych parafiach, i bezpośrednio zależą od swych biskupów, oraz którzy niezależnie rozporządzają swemi funduszami (swym własnym majątkiem), a nie tacy, którzy żyją pod regułą i ustawą zakonu, lub też kongregacyi i zależą od swych zakonnych przełożonych.

11.) Rok rocznie będzie obierany: prezydent, wice-prezydent, sekretarz i kasyer.

12.) Chcący należyć do stowarzyszenia tego, musi się listownie zgłosić do jednego z wyżej wzmiankowanych urzędników i uczynić deklaracyę, że chce się zastósowować do naszych ustaw.

13.) Wszelkie pieniądze p. t.: „Grosz Polski" — będą odsełane do zarządu, jaki Związek na ten cel ustanowi.

Powyższe artykuły jednozgodnie przyjęte i przez członków podpisane zostały;— z tem jednak zastrzeżeniem, że tylko na zgromadzeniu ogólnem, rocznem, mogą być zmienione, poprawione, ścieśnione lub rozszerzone większością dwóch trzecich głosów. Podpisano: Ks. Dominik Majer, St. Paul, Minn.; ks. Romuald Jan Byzewski, Winona, Minn.; ks. Wawrzyniec Zawadzki, Silver Lake, Minn.; ks. H. Jaździewski, Wilno, Minn.; ks. Roman L. Guzowski, Pine Creek, Wis.; ks. Aleksander Rajmund Michnowski, Winona, Minn.; ks. Jakób W. Pacholski, Minneapolis, Minn.; ks. Jakób Wójcik, Duluth, Minn.; ks. Jan Sroka, Alberta, Minn.

Zarząd Stowarzyszenia Księży:
ks. Dominik Majer, prezydent;
ks. Roman Guzowski, wice-prezydent;
ks. Romuald Byzewski, kasyer;
ks. Aleksander Michnowski, sekretarz.

Echa Chicagoskie.

Wystawiam sobie, kochany Redaktorze, to zdumienie, które się maluje na Twojem szlachetnem (oj! oj! Przyp. Red.) obliczu od chwili, kiedyś powrócił do redakcyi „Zgody" po parumiesięcznej podróży i rozejrzał się wśród tylu zmian, tylu nowych prądów i ideałów, które ostatniemi dniami na naszem skromnem zjawiły się życiu. Bohaterami chwili obecnej, bez wątpienia, są mieszkańcy miast Chicago i Milwaukee: inne polskie osady tną sobie drzemkę, trzymając się tej prawdy, że nie grzeszy ten, kto śpi. (Tak źle nie jest! Red.) W Milwaukee mieszkasz sam, wiesz zapewne najlepiej, co się tam dzieje i dlatego ja poprzestanę dziś na paru słówkach, (ładnych mi parę słówek. Red.) które choć w ogólnych zarysach zaznajomią łaskawych czytelników „Zgody" z życiem publicznem, objawiającem się na bruku Chicago, — tego największego *polskiego* miasta w Ameryce.

Tyle przedmiotu ciśnie się pod pióro, że doprawdy w kłopocie jestem, od czego tu zacząć? Zdaje mi się jednak, że prasie polskiej oddamy pierwszeństwo i od niej słów tych parę rozpoczynamy. Od kilku już tygodni gruchnęła wieść, że jeden z naszych wydawców myśli o założeniu pisma codziennego w naszem gwarnem i pracowitem mieście. Myśl piękna, ani słowa. Pytanie tylko, czy projekt ten wykonalny, czy ogół nasz, który jeszcze nie bardzo rozmiłował się w czytaniu gazet, a jeszcze mniej okazuje gotowości do płacenia abonamentu za gazety — będzie chciał i mógł poprzeć to wydawnictwo? Oto pytanie, które zajmuje uwagę naszego wydawcy.

W chwili, gdy jeden z wydawców chicagoskich duma nad wszelkiem *pro* i *contra* swego planu, drugi (a tym jest *nieoceniony* Dyniewicz) przystępuje wprost do dzieła (!). Nasz „sędziwy literat" bierze parę kawałków z ostatniego numeru „Żaglówki", ujmuje je w mniejsze formy, tytułuje szumnie „*Dziennik Polski*", występuje z przedmową, podpisaną „z uszanowaniem" i w taki prosty sposób rozpoczyna wydawnictwo gazety codziennej. Prawda, że wzięcie się do rzeczy śmiałe? czy czasem tylko nie zbyt śmiałe, nie zbyt czelne? Odpowiemy na to pytanie lepiej, jeżeli się przypatrzymy temu *okazowemu* numerowi „Dziennika", który Dyniewicz w naiwności ducha pod datą 18go bm. rozesłał po szerokim świecie. Zdawało mi się dotychczas, że numer okazowy jakiegokolwiek pisma rozsełą się na to, aby ogół zaznajomić z zasadami, z celem, z drogami, któremi dane pismo zamierza kroczyć. Dyniewicz zupełnie innego jest zdania, zachowuje się on nieco despotyczniej względem swych przyszłych (a prawdopodobnie i *niedoszłych*) abonentów: wymaga on od nich zaufania bez granic w jego arogancyę i nieuctwo, a to za skromną sumkę ośmiu dolarów rocznie. Dyniewicz, jeżeli nie myśli do końca życia *kpić* z naszego ogółu, winien byłby ogłosić światu, komu zamyśla powierzyć kierownictwo swej gazety dziennej, powinienby ogłosić przynajmniej, czy i dla „Dziennika" prace swoje nadsełać będą tacy szlachetni (!), prawi (!) i uczciwi polacy (!), jak ks. Klonowski, Dytmer i inni, którzy ostatniemi czasy swemi czelnemi korespondencyami zdeptali w najniegodniejszy sposób nasze uczucia najświętsze, sponiewierali ludzi, pracujących dla sprawy szlachetnej. W taki sposób wiedzielibyśmy już z góry, czego się mamy nadal spodziewać. Ale zresztą mniejsza o to: wszak znamy nie od dziś Dyniewicza; możemy więc być pewni, że, wydając gazetę codzienną, siałby on sześć razy więcej podłości co tydzień, niż czynił to dotychczas, wydając raz w tygodniu swe sławetne.... prześcieradło. Ten wydawca z „uszanawaniem" prosi o przesełanie prenumeraty „z góry", a gdy ta w dostatecznej nagromadzi się ilości, wtedy będziemy mieli ów „Dziennik"; w razie przeciwnym — jak D. zapewnia — nadesłane pieniądze we właściwe ręce zwrócone zostaną. Czy zwrot ten czasem nie nastąpi w takim razie w postaci pokwitowań za „Gazetę Polską", czy czasem nie jest to nowa łapka na łatwowiernych? Przypuszczam, że wszyscy zrobią to samo, co ja uczyniłem z numerem okazowym Dziennika.... a czy wiecie co?.... oto, niebieskim ołówkiem napisałem u góry „*Nie ma głupich*", przylepiłem markę i wyekspedyowałem ten nowy „kawał" Dyniewicza pod numer 532 Noble ul. Uczyńcie to samo, drodzy rodacy, a zobaczycie, jak wtedy błogo się wam na sercu zrobi: uczujecie to wewnętrzne błogie zadowolenie, które zwykle sprowadza sumienne spełnienie obowiązku.

Załatwiwszy się w taki sposób z najnowszym produktem czelnej fantazyi Dyniewicza, choć słówkiem krótkiego uznania zaznaczyć mi wypada nowe wydawnictwo, ochrzcone tytułem „*Lekarz Domowy*", który wychodzi w Chicago dwa razy na miesiąc. Parę numerów „Lekarza", które wyszły dotychczas, wyrobiły we mnie to mocne przekonanie, że „Lekarz" może i powinien znaleść należne poparcie. W każdej rodzinie winien on być stałym gościem, w którego pożyteczność, szczególniej na farmach, gdzie o lekarza trudniej, nikt wątpić nie może. Wydawca „Lekarza" zaopatrzył się we własną drukarnię, co mu pozwala wysełać swe pismo za niską, bo dolara tylko wynoszącą, prenumeratę. Język czysty i zrozumiały, druk dobry, papier ładny — wszystko to zaleca „Lekarza", który oby jaknajdłużej wśród Polonii był w stanie „praktywać". A to tylko zależy od nas samych, od zrozumienia własnego interesu.

Z innych spraw, które publiczność naszę zajmują, przedewszystkiem zaznaczyć wypada „Grosz Polski", o którym zresztą „Zgoda" dość częste podaje wiadomości, a potem sprawę „Pomnika Kościuszki". Słyszeliśmy że sekretarz komitetu, zajmującego się tym pomnikiem, pan Morgenstern, przesłać ma niebawem do gazet parę nowych danych, tyczących się tej sprawy, dlatego ja tu długo rozpisywać się nie będę. Powiem tylko, że niektóre towarzystwa tutajsze, jak „Tow. Štej Cecylii", „Tow. krawców" wystąpiły z bardzo ładnemi ofiarami na rzecz pomnika, wznieść się mającego w Chicago na cześć naszego bohatera. Jest już nawet podobno komitet, wydelegowany do naszych artystów, pp. Sadowskiego, Żabińskiego i innych z prośbą o wykonanie i przedstawienie rysunków, według których pomnik mógłby być wzniesiony. Artyści nasi, nie wątpię, dołożą wszelkich starań, by wystąpić z czemś praktycznem, a zarazem i estetycznem. Panowie artyści nie potrzebują się śpieszyć, czasu mamy dosyć; a jakby to ładnie było, gdybyśmy mogli *cały* pomnik sobie tylko zawdzięczać.

Jesteśmy w przededniu wielkiego zjazdu. Za dni kilka obradować będzie w naszem mieście Sejm *Zjednoczenia Katolickiego*. Nie myślcie, by tu była mowa o tem *wielkiem* Zjednoczeniu Katolickiem, któregośmy wszyscy członkami, a którego głową jest Papież Leon XIII; o nie, tu będzie obradowało to *Zjednoczenie*, którego głową jest p. W. Bardoński, który co prawda nigdy w życiu Papieża nie widział, ale *za to* ma bardzo ładną.... aptekę przy rogu Noble i Sloan ulic. Na zjeździe mają się, według zapowiedzi, odbywać „ważne narady", o rezultacie których w swym czasie czytelnikom „Zgody" donieść nie omieszkam.

Jak wszędzie, tak i w Chicago ponura jesień z długiemi wieczorami rozpostarła swe panowanie. Nastąpiła więc pora roku, w której smutno wszystkim, a najsmutniej tym, co to samotne wieść życie są zmuszeni. Dlatego nie ma w tem nic dziwnego, że „samotnicy" ci w tej porze roku ze szczególną gorliwością krzątają się nad wynalezieniem towarzyszek życia, któreby ich dobrą i złą dolę połączyć zechciały. I szczęść im Boże: podobnym planom tylko szczerze przyklasnąć można, szczególniej wtedy, gdy dwa serca młode ulegają ogólnemu porządkowi rzeczy i łączą się w jednę całość, która Boga chwali, a ludziom pożytek przynosi. Ale doświadczenie uczy nas, że nie zawsze młodzież nasza szuka serca: są między nami także zuchy, którzy za „posagiem" gonią i że na tem źle niekiedy wychodzą, niech za dowód posłuży następne zdarzenie, które miało miejsce w X, przed laty X. Panna była o zgrabnej figurce i o nieszpetnym buziaczku. „On" umiał prawić komplimenty, był właścicielem zgrabnego wąsika, nieźle tańczył — nic więc dziwnego, że się panience podobał. Nasza bohaterka bawiła w mieście czasowo i mieszkała u poczciwej pani, która postanowiła wszelkich dołożyć starań, by dorodną parę w małżeńskie okuć kajdany. Kawalera zapraszano często do domu łaskawej opiekunki, gdzie słodkie prowadził gruchanie nad zgrabnem uszkiem cudnego ideału. Mijały w ten sposób dnie, tygodnie, miesiące — chłopczyk wciąż bywał, wciąż ładne prawił rzeczy, wypił już niezliczoną moc filiżanek herbatki, chrupiąc przy tem stosy „cakes'ów". Wszystko to było bardzo *poetyczne*; ale *praktycznej* opiekunce szło o przyśpieszenie końca zbyt rozwlekającej się sielanki.... Wieczorem, o zwykłej godzinie, wchodzi nasz kawaler ze słodziutką minką, zabrał się z właściwą sobie energją do słodszych jeszcze *cakes'ów* i jak gdyby nigdy nic, obok panienki zapija herbatkę. Naraz opiekunka nasza wchodzi i, trzymając w ręku studolarową asygnatę, zapytuje swej pupilki: „Aniołku, nie mogłabyś mi zmienić stu dolarów?" — „Z całą przyjemnością," odpowiada *aniołek*, wyciąga z „toaletki" paczkę banknotów (na oko przedstawiającą sumę około 2000 dolarów) i odlicza drobnemi żądane pieniądze. Opiekunka dziękuje i zapewne przez wdzięczność, mimochodem, zwraca się z temi słowami do kawalera, nieco „zaćmionego" zieloną paczką: „Widzisz pan, jaka to złota dziewczyna z naszego *aniołka:* to są pieniądze, które własną zarobiła pracą." Tak namacalnie przekonawszy się, że z aniołka może być „praktyczna" żona, nasz bohater za godzinę był już.... narzeczonym. Ze ślubem nie zwlekano także i niebawem rozpoczęło się życie, o jakiem tylko anieli niedokładne mieć mogą wyobrażenie. Upłynęło tak parę tygodni. Nasz bohater, po dokładnem obejrzeniu swego „aniołka", chciał obejrzeć zawartość owej paczki, którą ujrzał w ów pamiętny wieczór, a która tak stanowczy wpływ wywarła na całą jego przyszłość. Pyta więc pewnego razu z właściwą mu nieśmiałością o ów pakiecik. „Jaki pakiecik?" pyta nasz *aniołek*.... „A... tamten pakiecik?.... pozostał w domu opiekunki: *wszak to nie moje były pieniądze!!*" Odpowiedzią tą, jak gromem został rażony właściciel aniołka, który wyrzekłszy słowa dziś na czasie „nie ma głupich", drapnął, gdzie pieprz rośnie, pozostawiając swój ideał na łasce nie zawsze łaskawych losów. Tu koniec historyi.

Nazwiecie to może ploteczką — ja to uważam za lekcyjkę, którą wziąść do serca winni wszyscy, którzy „towarzyszek" szukają: serca szukajcie, posag to rzecz zdradna. Znajdziesz, bracie, dziewczynę, którą pokochasz, i która ciebie pokocha, bierz ją, pracuj, a resztę zdaj na wolę Opatrzności. Pamiętaj o tem w czasie długich jesiennych wieczorów, kiedy będzie spijał herbatkę i chrupał *cakes'y* — a źle na tem nie wyjdziesz.

Przepraszam, rozpisałem się za długo, kończę też. Mój Boże, zacząłem od Dyniewicza, a skończyłem na.... aniołku. Ale między początkiem a końcem mej korespondencyi jest pewien związek: i Dyniewicz „bierze nas na kawał" i *aniołek* naszego przyjaciela wziął również „na kawał." Czyż więc moja w tem wina, że żyjemy w wieku „kawałów?"....

Majk.

19go Listopada, 1886.

Z Życia Polonii.

Obchód Listopadowy.

Ob. Fr. Sarnowski, sekretarz komitetu obchodowego w Chicago, donosi nam, że cztery towarzystwa narodowe polskie w Chicago, a mianowicie: „Gmina Polska", „Towarzystwo Przemysłowe Rzemieślników Polskich", „Towarzystwo Jana IIIgo Sobieskiego" i „Towarzystwo Wolnych Krakusów IIIgo Oddziału" postanowiły wspólnie obchodzić pamiątkę powstania listopadowego o godzinie 8ej wieczorem w Vorwaerts Turn Hali, 12ta ulica, przy Halsted.

W imię Ojczyzny i solidarności polskiej komitet zaprasza wszystkich rodaków, ażeby na obchód jak najliczniej się zebrali — my z naszej strony dołączamy i naszą prośbę do prośby komitetu.

Ob. E. Odrowąż, sekretarz komitetu urządzającego obchód w Nowym Yorku donosi, że odbędzie się tenże ze współudziałem wszystkich Towarzystw i Organizacyi wojskowych Nowego Yorku i okolicy w Nelson Hall, pod No. 130-2-4 East 15 ulicy. Początek o godzinie 8ej wieczorem. Pochód z chorągwiami i muzyką odbędzie się z pod No. 16 Rivington ulicy. Komitet uprasza o liczny współudział.

Towarzystwa Narodowe Polskie we Filadelfii obchodzić będą 56tą rocznicę rewolucyi listopadowej dnia 29go tm. wieczorem, o godzinie 8ej wieczorem pod No. 347 trzecia ulica w kierunku północnym. Na tę uroczystość zaprasza rodaków z Filadelfii i okolicy ob. W. Domański w imieniu komitetu.

Otis w szeregu.

Ob. Chryzostom Kozubski z Otis donosi nam, że chociaż mało słychać po gazetach o tamtejszej kolonii polskiej, to składa się ona z dobrych patryotów. Jako dowód podaje, że gdy się wieść rozeszła o odezwie klasztoru na Bukowinie i o Polakach głodem dotkniętych w Londynie, wtedy ks. Raszkiewicz ogłosił z ambony składkę i spora zebrała się sumka na obydwie sprawy. Dodaje do tego korespondent od siebie te rzewne słowa: „Pomyślałem sobie, gdzie ludek jest tak szczery, tam Polska zaginąć nie może!" Oj prawda to, święta prawda, dzielni wiarusi, niech wam Bóg pobłogosławi za waszą szczodrobliwość!

Szkoła w La Salle.

Dowiadujemy się, że „Fair" urządzony w La Salle na dochód szkoły pod przewodnictwem Sióstr Polskich, uwieńczony został jak najpomyślniejszym skutkiem, bo zebrano przeszło 2000 (dwa tysiące) dolarów. Wylosowano przy tej sposobności kilka zegarków złotych, a wygrali takowe panna Julia Leonard, Marcin Kasza i K. Pierski. Zegarek panny Leonard jest suto wysadzany brylantami. Ks. Woźnemu z La Salle należy się uznanie, bo jego tylko pracy można przypisać tak świetny nad spodziewanie rezultat.

Polscy Ułani.

Od ob. Józefa Krygier z Jersey City, N. J. ogłaszamy zawiadomienie do Igo Pułku ułanów polskich w Jersey City, ażeby na dniu 28go b. m., to jest w pierwszą Niedzielę Adwentową o godzinie 8ej rano w kompletnych uniformach stanęli w Cooper Hall, gdzie odbędą się ćwiczeniu wojskowe do godziny 9½, ztamtąd odmarsz do kościoła polskiego w New Yorku na mszą św., która na intencyą ułanów odprawioną będzie. Po wysłuchaniu mszy św. Przewielebny ks. proboszcz Klimecki udzieli swego błogosławieństwa.

Wszelkie informacye, co do ułanów, proszę na stałą kwaterę kapitana adresować 38 Green St., Jersey City.

Z rozporządzenia kapitana Karola Altenburga.

Leon a prawda.

Od p. Karola Bodzenty Chłapowskiego otrzymaliśmy następującą komunikacyę, którą ogłaszamy w zupełności, by dać świadectwo prawdzie:

„Gazeta *Wiarus* No. 40 zawiera wzmiankę, jakobym ja niżej podpisany skrzywdził był czynem i obelgą publiczną p. Slisza, redaktora *Ojczyzny* z Buffalo. Wzmianka ta widocznie pisana w celu ubliżenia panu Sliszowi i zaszkodzenia mu w opinii publicznej.

Będę panu bardzo wdzięcznym, jeżeli użyczysz mi szpalt swego pisma do oświadczenia, że twierdzenie *Wiarusa*, dotyczące i mnie i pana Slisza, jest wierutnem kłamstwem i złośliwością i do ostrzeżenia redakcyi *Wiarusa*, że powtórzenie podobnych potwarzy narażają tylko na kryminalny proces o oszczerstwo.

W mojej sprawie osobistej mam honor dodać, że nie będąc ani warchołem ani krzykaczem, nie mam zwyczaju ludzi wyzywać lub policzkować, tem mniej prawdopodobieństwa jest o jakiejś awanturniczej pogłosce, pomiędzy mną a p. Sliszem.

Że tego pana na oczy nie widziałem i cały nasz stosunek ograniczał się na uprzejmym liście z jego strony pisanym w celu powitania mnie w Buffalo, za które ja mu serdecznie podziękowałem.

Z głębokim szacunkiem
Karol Bodzenta Chłapowski.

Uczciwy Kasyer.

Od Towarzystwa Polskiego w Londynie otrzymaliśmy komunikacyę podpisaną przez prezydenta i sekretarza, że p. Aleksander Łappo, dotychczasowy kasyer tegoż towarzystwa przeniósł się do Ameryki. Towarzystwo wystawia mu świadectwo iż przez czas swego urzędowania postępował sobie honorowo i zasłużył sobie na szacunek wszystkich uczciwych ludzi.

Pan Henry Rote, urzędnik koleji w Columbia, Pa., powiada, że zna znakomite lekarskie własności oleju śgo Jakóba i może takowe polecić jako środek przeciwko boleściom.

JANKO MUZYKANT.

(Dokończenie.)

Mieliż go tam sądzić jako złodzieja?.. Pewno. Popatrzyli na niego wójt i ławnicy, jak stał przed niemi z palcem w gębie, z wytrzeszczonemi, zalękłemi oczyma, mały, chudy, zamorusany, obity, niewiedzący gdzie jest i czego od niego chcą? Jakże tu sądzić taką biedę, co ma lat dziesięć i ledwo na nogach stoi? Do więzienia ją posłać, czy jak?.... Trzebaż przytem mieć trochę miłosierdzia nad dziećmi. Niech go tam weźmie stójka, niech mu da rózgą, żeby na drugi raz nie kradł i cała rzecz.

— Bo pewno!

Zawołali Stacha, co był stójką:

— Weź go ta i daj mu na pamiątkę!

Stach kiwnął swoją głupowatą, zwierzęcą głową, wziął Janka pod pachę, jakby jakiego kociaka i wyniósł ku stodołce. Dziecko czy zrozumiało, o co chodzi, czy się zalękło; dość że nie ozwało się ni słowem, patrzyło tylko, jakby patrzył ptak. Albo on wie, co z nim zrobią? Dopiero jak go Stach w stodole wziął garścią, rozciągnął na ziemi i podgiąwszy koszulinę, machnął od ucha, dopieroż Janek krzyknął:

— Matulu! i co go stójka rózgą, to on: „Matulu! matulu!" ale coraz ciszej, słabiej, aż za którymś razem ucichło dziecko i nie wołało już matuli....

Biedne potrzaskane skrzypki!....

Ej, głupi, zły Stachu! ktoż tak dzieci bije? Tożto małe i słabe i zawsze było ledwie żywe.

Przyszła matka, zabrała chłopaka, ale musiała go zanieść do domu.... Na drugi dzień nie wstał Janek, a trzeciego wieczorem konał już sobie spokojnie na tapczanie pod zgrzebnym kilimkiem.

Jaskółki świegotały w czereśnie, co rosła pod przyźbą; promień słońca wchodził przez szybę i odlewał jasnością złotą, rozczochraną główkę dziecka i twarz, w której nie zostało kropli krwi. Ów promień był niby gościńcem, po którym mała dusza chłopczyka miała odejść. Dobrze, że choć w chwilę śmierci odchodziła szeroką, słoneczną drogą, bo za życia szła poprawdzie ciernistą. Tymczasem wychudłe piersi poruszały się jeszcze oddechem, a twarz dziecka była jakby zasłuchana w te odgłosy wiejskie, które wchodziły przez otwarte okno. Był to wieczór, więc dziewczęta wracające od siana, śpiewały: „Oj, na zielonej, na runi!" a od strugi dochodziło granie fujarek. Janek wsłuchiwał się ostatni raz jak wieś gra.. Na kilimku przy nim leżały jego skrzypki z gonta.

Nagle twarz umierającego dziecka rozjaśniła się, a z bielejących warg wyszedł szept:

— Matulu?...

— Co synku?—ozwała się matka, którą dusiły łzy..

— Matulu! Pan Bóg mi da w niebie prawdziwe skrzypki?

— Da ci, synku da!— odrzekła Matka; ale nie mogła dłużej mówić, bo nagle z jej twardej piersi buchnęła wzbierająca żałość, więc jęknąwszy tylko: „O, Jezu! Jezu! padła twarzą na skrzynię i zaczęła ryczeć, jakby straciła rozum, albo jak człowiek co widzi, że od śmierci nie wydrze swego kochania..

Jakoż nie wydarła go, bo gdy podniósłszy się znowu spojrzała na dziecko, oczy malego grajka były otwarte wprawdzie, ale nieruchome, twarz zaś poważna bardzo, mroczna i stężała. Promień słoneczy odszedł także..

Pokój ci Janku!

Nazajutrz powrócili państwo do dworu z Włoch, wraz z panną i kawalerem co się o nią starał. Kawaler mówił:

— *Quel beau pays que l' Italie.*

— I co to za lud artystów. *On est heureux de chercher la-bas des talents et de les proteger..* — dodała panna.

Nad Jankiem szumiały brzozy..

Tromba 3 godziny oficerem.

(Humoreska z życia wojskowego.)

I. W parku.

Był letni wieczór ale jakoś ciemny, bo ani miesiączkowi nie chciało się świecić. W parku t. j. ogrodzie pana Bogackiego przechadzał się jakiś młody oficer z piękną panną. Był to porucznik pan Władysław de Wiatrowski z panną Klementyną Bogacką. Grzecznemu Władysławowi udało się zdobyć jej serce. Jeszcze się w prawdzie nie zmówili na pewno, ale on już tyle wiedział, że p. Klementyna nie powie „nie".Nie była ona jego pierwszą, ale można powiedzieć trzynastą lub czternastą kochanką, bo tylu pannom już ładny oficer był główki zawrócił; lecz teraz to p. Klementyna była pierwsza, która i jemu głowę zawróciła; był w niej zakochany po uszy. A ludzie mówili, że ten co ją dostanie,— może być rad. A gdy sobie p. Wiatrowski to sam rozważył, że jej może nie dostanie, to mu się zdawało że sobie kulką życie odbierze.

Czyby to rzeczywiście był uczynił? może też nie! Pierwej to tylko przysięgał, lecz sam w swoję przysięgę nie wierzył. Ojciec Klementyny nie należał do familii biedaków, bo był posiedzicielem fabryki, posiadał dwa domy w mieście, wilę z ogrodem czyli parkiem na wsi, miał różne karety i bryczki i kilka pięknych wierzchowców. Co rok ze swoją familją odbywał wielkie podróże. Można było wnosić, iż Klementyna dostanie kiedyś wielkie wiano, coby porucznikowi Wiatrowskiemu nie zaszkodziło. Bo któryż oficer nie potrzebował by pieniędzy? Ale chociażby p. Klementyna i nic nie miała, to by ją sobie jednak wziął za żonę.

A pieniądze na kaucyą do ożenku?

Teżby się były znalazły; bo ojciec porucznika stary pan Wiatrowski powiedział synowi: Chłopcze do twej karyery jest najlepiej, żebyś sobie znajomości z dziewczynami wybił z głowy. Ale jeźlibyś której wpadł w sieć i koniecznie chciałbyś się z nią ożenić, no, wtenczas przyjdź do mnie — mam jeszcze dwanaście tysięcy talarów do dyspozycyi. Lecz prosze cię, nie rób już teraz długów na nie."

Dobrze jest, gdy kto ma pieniądze. Stary pan Bogacki wolał takiego zięcia, niż gdyby był ubogi; myśmy wszyscy tacy. Zezwolenie na zaręczyny z ubogim jakim oficerem byłoby jego córeczkę Klementynę kosztowało wiele trudów, wiele pieszczót a może i niektórą łezkę, bo ojciec by nie był rad na nie zezwolił. Do tego czasu domyślał się stary pan Bogacki że Władek i Klemunia się kochają.

Więc, pan oficer i młoda panna chodzili sobie po ogrodzie a oczem ze sobą rozmawiali, to dla nas obojętne: o księżycu i jego świetle, o pięknym parku i koniach — i. t, d. przeważnie zaś milczeli. Słowik, od zakochanych uczy się słodkich słów, których potem do swych piosnek używa. Dzisiaj także bujał nad nimi przysłuchiwał się im ale się gniewał na obóch, że się nic porządnego od nich nie mógł nauczyć.

Już się dosyć długo przechadzali a porucznik musiał swądamę znów do towarzystwa odprowadzić. Trudno im było ciche swoje szczęście przerwać i przed innemi gośćmi znowu tak czynić jak gdyby się nie znali. Cóż pomogło — rozejść się musieli więc prędko pocałował rączkę Klemuni a potem pociągnął ją ku sobie i pierwszy—ale serdeczny i ognisty jej dał pocałunek. Gdy Klemunia jeszcze drżała od jego dotknięcia rzekł do niej: „Odtąd mówmy sobie droga: Ty — a Ty. W krótce będziesz moją żoną; jutro po południu tu przybędę, prosić — o Twoją — rączkę,"

Ona nic na to nie powiedziała. Przynajmniej zaraz nic nie mówiła. Ale gdy się porucznik z nią żegnał, aby do miasta powrócić, podała mu swoją drżącą rękę a Władkowi się zdawało, że mu szepnęła te słowa: „Przyjdź — ale pewno!"

Potem odbiegła prędko od niego do swoich gości!

II. Rozmowa z Trombą.

Wila, w której Klementyna mieszkała, była od miasta dobre dwie godziny drogi. Porucznik Władysław przedsięwziął sobie, wyjechać tam około drugiej godziny i wydał już swemu burszowi stosowne rozkazy. Lecz gdy w południe przyszedł do kasyna, t. j. gdzie panowie oficerowie regimentu spólnie jadali, zastał swych kamratów jakoś niespokojnych. Przystąpiwszy do ich grona, zapytał ich, czy się nie zdarzyło co nadzwyczajnego, czy może Francya nie wypowiedziała wojny niemcom.

„Nie, Jego excelencya, jenerał Wierzycki, nasz nowy komendant, dziś tu przybędzie i o godzinie piątej będzie wielkie przedstawienie. Wiatrowski punkt o piątej tu w kasynie, urzędownie się odstawić" powiedział mu ktoś rozkazująco.

„Czy to prawda?" zapytał się jeszcze raz Wiatrowski przelękniony.

„Tak istotna prawda," rzekł oznajmujący. „Nie żartuję tym razem."

„Tak jest, poruczniku Wiatrowski, jenerał

Ziemie Polskie.

We wszystkich dzielnicach dawnej Polski krzątają się obecnie żywo, ażeby przyjść z pomocą zagrożonej naszej narodowości pod zaborem pruskim. Projektowany bank ratunkowy coraz więcej zjednywa sobie zwolenników i jest pewna nadzieja że wkrótce wejdzie w życie, a swem działaniem niejeden polski majątek niedopuszczą w ręce drapieżnych Niemców. Pocieszającym w tej sprawie i prawdziwym postępem w nieporadności naszej jest to, że bank ten będzie ugruntowany na podstawach czysto finansowych, czyli jakbyśmy to w Ameryce powiedzieli: businessowych. To ochroni nas zapewne od niezdrowego sentymentalizmu, który już nieraz najzbawienniejsze pomysły stłumiał w zarodku dając pole jak najobszerniejsze najrozmaitszego rodzaju nadużyciom. Daj Boże, ażeby ten bank jak największą rozwinął działalność, i Polacy pokazali światu, że nawet w obec takiej przewagi wroga nietracimy nadzieji tam, gdzie chodzi o najdroższe nam rzeczy, o ziemię naszych ojców. Prócz tego patryotyczne nasze dzienniki w kraju, a na ich czele ten tak patryotycznie i umiejętnie redagowany "Kurjer Poznański" zbierają składki "Bratniej ofiary" i tysiące już leżą gotowe dla ratunku narodowości.

Przy tej sposobności nie mogę się wstrzymywać, by nie wymienić ofiary do owej składki dziecięcia polskiego z Galicyi — i to prawdziwie polskiego. Dziecina owa przesyła z zaoszczędzonych w skarbonce groszy Markę i 25 fen z następującym dopiskiem:

"Dowiedziałam się, że w Polsce pod Prusakiem potrzeba pieniędzy na obronę ziemi polskiej — i posyłam ze skarbonki wszystko, co mam. Może inne dzieci, które mają więcej odemnie, więcej nadeślą."

"Kurjer" dodaje od siebie:

Może znajdują się tacy, co tę ofiarę dziecka polskiego z Galicyi wydrwić zdołają — dla nas ofiara ta ma znaczenie daleko sięgające. Gdyby ten głos znalazł naśladowców, gdyby każdy za nim poszedł, mielibyśmy wkrótce bez zrujnowania się setki tysięcy marek.

Niestety, my jeszcze nie rozumiemy, jaką potęgą jest zbiorowe działanie!

W tem chyba już "Kurjer" za surowo sądzi nasze społeczeństwo — czyż mógłby się znaleść Polak, drwiący sobie z tej iście królewskiej ofiary?

Lecz nie wystarcza nam w obenych stosunkach unosić się i rozczulać nad patryotyzmem dziecka, bo on powinien w nas obudzić chęć naśladowania. I my w Ameryce mamy nasz "Grosz Polski" składkę dla ojczyzny, zacny przykład dany nam przez braci z Chicago — czyżby jedynie tylko w tem mieście byli ludzie pojmujący prawdziwie sprawę Polski i wierzący w siłę małych, ale zbiorowych składek? Pozostawiam to pytanie do rozwiązania rodakom, rozproszonym po całej Ameryce.

Do jakiego stopnia nieludzkości i bezprawia doszedł rząd pruski w wydalaniach Polaków, przekonywa następująca historja, opisana przez warszawskie dzienniki. Przybyła do Warszawy młoda 20-letnia pani Helena Wojciechowska, w skutek wyroku banicyjnego pruskiego rządu. Mąż pani Wojciechowskiej jest poddanym pruskim i zarządza majątkiem ziemskim Sworzel w Poznańskiem. W lipcu 1886 roku, zaślubił pannę Helenę Kłoniewską, swoją kuzynkę, stale mieszkającą w Warszawie przy swojej matce, która jest wdową po byłym oficerze pruskim i dopiero przed dwoma laty wraz z córką przyjęła poddaństwo rosyjskie. Pan Wojciechowski sądził, że żona jego napowrót zostanie wpisaną do ksiąg ludności w Prusiech i w tym celu złożył wszystkie dowody legimacyjne. Tymczasem nadszedł rozkaz rządowy, ażeby pani Wojciechowska bezzwłocznie Sworzel i granicę państwa pruskiego opuściła, z tem zastrzeżeniem, że jeżeli nastąpi opór rozporządzeniu, ulegnie karze w sumie 150 marek i zostanie odstawioną do granicy. Przerażony małżonek sądził, że to jest jakieś nieporozumienie i przedsięwziął kroki celem wyjaśnienia sprawy. Zanim jednak sprawę zbadano, termin wyjazdu upłynął i pani W. została zaaresztowaną. Dla uniknięcia przykrych następstw p. W. 150 marek zapłacił i odwiózł żonę w towarzystwie żandarma aż do Ostrowa, zkąd pani Wojciechowska udała się do Kalisza i dalej do Warszawy. Małżonkowie przeto zostali rozłączeni!

Czy fakt tego rozłączenia potrzebuje komentarzy, aby przedstawić nikczemność polityki, która nic, ale to zgoła nic nie szanuje i rozrywa nawet związki małżeńskie!

Jak długo ludzkość cierpieć będzie takie rządy, jak ów rząd pruski i do niego zbliżony rząd moskiewski!

"Orędownik" podaje różne wiadomości o właścicielach z powiatów gnieźnieńskiego, którzy majętności swoje komisyi kolonizacyjnej ofiarować mieli. "Chłopom niektórym rząd płaci ogromne sumy. W modliszewskiej parafii mieli za 67 mórg dostać po 7 tysięcy talarów, a więc przeszło po 100 talarów za morgę. Pokusa w tem oczywiście straszliwa. W Woźnikach z dwu gospodarzy polskich, którzy włość swą sprzedali, jeden się chciał cofnąć, ale już było za późno. — W Łubowie ma stanąć zbór ewangielicki na miejscu, które dotychczas nazywa się "kościołek". Widocznie w czasach, kiedy Łubowo było jeszcze miastem, stał na tem miejscu drugi kościół. Ma tu stanąć liczna osada niemczyzny, jak powiadają do 40 gospodarzy wyposażonych gruntami po 40 mórg. W Łubowku, gdzie są piękne budynki gospodarcze, ma folwark pozostać mało co okrojony; taką propozycyą zrobiono naczelnemu prezesowi, który osobiście miał widzieć budynki i uznać, że szkoda ich burzyć. — Straszliwe wrażenie robi to na poddanych rządu pruskiego — kończy korespondent — że w trudnych stósunkach gospodarczych Polacy wyprzedają się. Ale to ciekawe, że Niemcy tego zazdroszczą. Jeden dziedzic, Niemiec, oficer pruski, pytał się zgorszony, czemu rząd nie kupuje od Niemców, choć ich tylu się zgłasza z ofertami? Inny głośno się odzywa, że teraz przyznawać się będzie do chorągwi polskiej, żeby rząd i od niego kupił.

Z Warszawy donoszą do "Dziennika Polskiego":

Odkryto tu ponownie pomiędzy wojskiem w koszarach ruch nihilistyczny, objawiający się przez rozszerzanie gazet treści socyalistycznej i nihilistycznej, w skutek czego gubernator Hurko wydał najostrzejszy zakaz (na wzór ukazów mikołajewskich) czytania przez żołnierzy takich pism i druków, na których nie jest umieszczone zezwolenie komendanta koszar na czytanie książki przez żołnierzy.

W sprawie pomnika Mickiewicza postanowił pełny komitet na posiedzeniu 11 zm. w Krakowie: ogłosić nowy ostateczny konkurs między rzeźbiarzami polskimi do 1 września 1887. Wykonanie tej uchwały, zwołanie jury i ostatecznie wzniesienie pomnika powierzył Komitet drowi M. Zyblikiewiczowi, marszałkowi krajowemu, z obowiązkiem złożenia komitetowi rachunków z dyspozycji zebranych na ten cel funduszów. — Może pójdzie teraz sprawa lepiej, że się nią zajmie człowiek jeden i energiczny. —

W gubernii kijowskiej dobra ziemskie, położone w powiecie humańskim, Oksanina i Szaryn, własność hr. Tyszkiewicza, zostały nabyte przez włościan przy pomocy państwowego banku włościańskiego. Na koszta włościanie z kieszeni wyłożyli w gotówce rs. 60,000.

Teatr krakowski. Rada miejska w Krakowie upoważniła prezydenta miasta do zaciągnięcia pożyczki w sumie 450.000 złr. w jednym w zakładów kredytowych, lub w kasie oszczędności — na budowę teatru w Krakowie. W umorzeniu tej kwoty wezmą udział: kraj gmina, kasa oszczędności i prywatna ofiarność. —

Odznaczenie. Cesarz udzielił radcy dworu i kierownikowi starostwa powiatowego w Krakowie, hr. Kazimierzowi Badeniemu, z okazji wystąpienia tegoż na własne żądanie ze służby państwowej, krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą. —

Wiadomości Zagraniczne.

Zdaje się, że kwestya bułgarska wywoła wreszcie wschodnią wojnę wiszącą ponad Europą już od lat dziesiątków. Rosya ufając w strach Niemiec przed aliansem francuskim postępuje sobie coraz despotyczniej w Bułgaryi, a Autrya wyrzucona w roku 1871 z państw niemieckich widząc jedyne swe zbawienie w objęciu steru nad wielkim państwem ludów słowiańskich zadrosnem okiem spogląda na postępy przewagi rosyjskiej w południowej słowiańszczyznie.

Możemy nienawidzić Bismarka za gwałt poczyniony naszej narodowości, ale musimy mu przyznać znakomity spryt polityczny. To, co obecnie się dzieje on przewidział t. j., że przyjdzie do wojny pomiędzy Rosyą a Austryą o hegemonją nad ludami słowiańskiemi. Jemu nie zależy na tem, kto wygra i które wreszcie mocarstwo połączy pod jednem berłem ludy słowiańskie, prawdopodobnie nawet nie wmięsza się w całą sprawę, ale z góry patrzy na to, jakby Niemcy największą z tego odniosły korzyść. Dlatego jego dzisiejsze postępowanie względem Polaków nie należy przypisywać osobistej nienawiści, lecz tylko przyszłym widokom, które z tego dla państwa niemieckiego mogą wyniknąć. Nie ulega wątpliwości, że w chwili, gdy powstanie myśl utworzenia słowiańskiego państwa, kwestya Polska wystąpi na scenę, a w obec zasług około ludzkości i słowiańszczyzny nie będzie jej można ignorować tak jak dotąd. Wtedy nastąpi rozdział *ziem polskich*, a że Bismark Prus i Księstwa nie chciałby odłączyć od Niemiec, więc stara się dzielnice te tak zniszczyć, ażeby je kiedyś w danej chwili nie można uważać za polskie. Ztąd pochodzi jego tak bezwzględne wypędzanie Polaków, ztąd jego konieczne staranie wyrwania z rąk polskich ziemskiej własności, bo kto posiada ziemię, ten jest panem kraju. Gdyby zatem miało przyjść do skutku państwo słowiańskie, i ludy słowiańskie silne połączeniem zażądały od Niemiec wydania ziem polskich, wtedy Niemcy zażądają ogólnego głosowania, czy ludność tej lub owej części życzy sobie należenia do Niemiec lub nie i wytępianie naszej narodowości w dzielnicy pruskiej jest właśnie planem na przyszłość, by to głosowanie wypadło na korzyść Niemiec. Są to nasze indywidualne zapatrywania wywołane obecną komplikacyą pomiędzy Rosyą a Austryą. Austrya protestuje przeciwko interwencyi rosyjskiej w Bułgaryi a w razie nieustąpienia Rosyi grozi poprostu wojną.

Podobne komplikacye przedstawiające wojnę jako nieunikniony rezultat, już dosyć często się zdarzały w ostatnich kilku latach, dlatego nie chcąc uprzedzać wypadków, wypowiedzieliśmy nasze zdanie i czekamy co nam najbliższa przyszłość przyniesie.

Nie doświadczaj.

Niema czasu robienia doświadczeń i prób wtedy, gdy płuca są w niebezpieczeństwie. Suchoty zwykle z początku wydają się zaziębieniem. Nie dozwól by ktokolwiek okpił cię jakiem taniem naśladowaniem Dr. Kinga Nowego Wynalazku przeciwko suchotom, kaszlowi i zaziębieniu, zawsze uważaj na to, byś dostał prawdziwe lekarstwo. On chcąc na tobie zarobić, gotów powiedzieć ci, że to co sprzedaje, jest zupełnie tak dobrem, lub to samo. Ale to kłamstwo i dlatego żądaj koniecznie, by ci dano Dr. Kinga Nowy Wynalazek, za który gwarantujemy, że ulży wam we wszystkich chorobach gardła, płuc i piersi. Buteleczki na próbę otrzymuje się darmo w aptece Braci Drake.

Ameryka.

Dnia 18go Lisopada o godzinie 5ej z rana zmarł w Nowym Yorku Chester A. Arthur, były prezydent Stanów Zjednoczonych. Chorował on już od kilku lat i nieraz już gazety podawały wiadomości, że życie jego jest tylko kwestyą czasu.

Arthur został wybrany wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych wraz z Garfieldem, którego partya republikańska postawiła na prezydenta. Po tragicznej śmierci Garfielda objął na mocy konstytucyi prezydenturę. Należał on jako polityk do tej części partyi republikańskiej, która pragnąc wyzyskać zwycięstwo partyjne, opierała się na korupcyi i spowodowała pobicie tejże partyi w r. 1884. Dla tego, gdy po Garfieldzie Arthur objął rządy, powstały obawy w narodzie, że nowy prezydent nadużywając swego stanowiska, poda je w pogardę u wszystkich narodów. Obawy okazały się płonnemi, bo Arthur otrząsł się zostawszy prezydentem ze wszystkich partyjnych zobowiązań i był tylko prezydentem dla narodu. Gdy po oborze Clevelanda ustąpił ze swego urzędu, jednogłośnie prasa wszystkich partyi orzekła, że był sprawiedliwym i zacnym prezydentem i orzeczenie to jest może najlepszem pomnikiem, jaki naród amerykański mógł mu wystawić. Pogrzeb był bardzo okazały, biały dom we Washingtonie przyjął trzydziestodniową żałobę, a ze wszystkich gmachów rządowych powiewała chorągiew żałoby na pół maszcie.

Wiadomości Miejscowe.

Obchód pamiątki 29go Listopada, 1830 w Milwaukee odbędzie się w sam dzień rocznicy w następnym porządku: Z rana odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele św. Stanisława, przy Mitchell i Grove ulicy, — oraz w kościele św. Jacka przy 10tej Ave. i Becher ulicy. Wieczorem zaś o godzinie 8 obchodzony będzie ten pamiętny dzień powstania, wspomnieniem historycznem, które wygłosić przyrzekli zaproszeni już mówcy polscy i śpiewem narodowym, w hali szkolnej św. Jacka przy 9tej Ave. i Becher ulicy.

Urządzeniem tego obchodu zajęło się: Tow. "Patryotyczne Polskie", "Gwardya Kościuszki", Tow. "Moniuszki" i "Rycerze św. Marcina, których członkowie, ile możności, jak najliczniej na nabożeństwa, każdy do swojej parafii, zdążyć powinni. Gwardya i Rycerze stawią się w uniformach.

Komitet Wykonawczy.

W nocy zeszłego piątku mieszkańcy ulicy Mitchell z "przyległościami" zostali niemiło przebudzeni pożarem u sąsiada naszego, fabrykanta mebli, Jana Wawrzyniakowskiego. Spaliła się cała pracownia mieszcząca się w dwóch budynkach w tyle stojących, dom mieszkalny i skład ocalał, chociaż wiele towarów jest uszkodzonych wodą. Powozy i konie nie były zabezpieczone od ognia, ale dzięki staraniom ob. Wendzińskiego ocalały, reszta spalonych rzeczy zabezpieczona.

Na dom ob. Ptaka, dyrektora szkólnego, mającego "saloon" na Windlake Avenue, napadli jacyś łobuzy zeszłej niedzieli w nocy, zrujnowali budynek i ukradli przeszło tysiąc dolarów. Rzezimieszków dotąd nie wykryto.

Dr. Zarcin powraca znów do Milwaukee i otwiera ofis swój pod numerem 622 Grand Ave. Obstalunki można zostawić w aptece Braci Szarzyńskich, obok Kościoła św. Stanisława. Li tylko apteka polska Braci Szarzyńskich wykonywa recepty wszelkich doktorów jak najakuratniej i najtaniej. Nie omijajcie więc, rodacy, No. 410 Mitchell ulicy, obok kościoła św. Stanisława, bo tam ulgę i pomoc we wszelkich chorobach znajdziecie.

Pokwitowania.

Na wygnańców w Anglii złożyli:

Jan Breski, Bay City	$ 2.00
W. Przyszewski "	2.50
Dr. Pawlicki, San Francisco, Cal.	2.50
Fr. Glaza, Bay City	2.50
Er. J. Jerzmanowski, New York	100.00
Pozostaje w kasie Zw. Nar. Pol. i dawniej złożone na wygnańców	$ 226.45
Razem	335.95
wysłano	326.00
koszta	45
pozostaje w kasie	$ 9.50

Fr. Wiśniewski, sekr. jen.

Na Klasztor Urszulanek w Czerniowcach złożyli:

Zw. Nar. Pol. z funduszu bieżącego	$100.00
Ks. A. Ignasiak, Erie, Pa.	2.00
Marcin Bąkowski, Bay City	50
Jan Breski "	3.00
W. Przybyszewski "	2.50
Dr. Pawlicki, San Francisco, Cal.	2.50
Fr. Glaza, Bay City	2.50
Er. J. Jerzmanowski, New York	100.00
Razem	213.00
wysłano	200.00
pozostaje w kasie	13.00

Fr. Wiśniewski, sekr. jen.

To i Owo.

Zawieruszyła się "Prawda" — kto ją odnajdzie, otrzyma w nagrodę pół godziny nudów — czytając ją.

Majster od "Wiarusa" założywszy Królestwo Kaszubskie, poczyna także budować Litewskie. Cui bono, pytamy się?

Wykrztałcony "*redaktór*" Kruszka ubolewa nad tem, że nie wszyscy redaktorzy są tak wykształceni, jak on. — Widocznie zatem, że dotąd nie umiano się poznać na tej biednej Kruszce — może to Dyniewicz uczyni, którego to do pomocy sobie wzywa w ostatnim numerze. — Nobile par fratrum!

Z Chicago przychodzi wiadomość, że Dyniewicz dostał pomieszania zmysłów. Nasz korespondent nie dodaje imienia, więc nie będąc pewni, o którym Dyniewiczu mowa, podajemy wiadomość z wszelkiem zastrzeżeniem, nie ręcząc za prawdę. Po głębszym jednakże namyśle konstatujemy, że nie jest tu mowa o "sędziwym liter-łacie", *bo on zmysłów wcale niema.*

Któryś z korespondentów Kruszki radzi mu, ażeby przeniósł swą "gazyte" (?!) do Toledo. — Trafna myśl! Dla anarchistycznego pisma niema stósowniejszego miejsca nad to, w którem uczciwego księdza w powietrze chcą wysadzić.

Kruszka powiada, że propaguje "*postęp*" — czy to niema być czasem "dostęp" — do kieszeni obałamuconych prenumeratorów?

Dyniewicz znów poczyna się silić, aby jego "Gazeta" wyglądała jak najidyotyczniej. — Nie osięgniesz tego, Władziu, w zupełności, dopóki Kruszki nie weźmiesz na redaktora.

W Chicago pojawił się z poręki p. Dyniewicza okazowy numer "Dziennika Polskiego". Jestto sobie licha ramota, przedruk gazety przeszło tydzień już starej, tak że Dziennik nosi datę 18 listopada i jako "najświeższe" wiadomości podaje telegramy z 10, a w końcu chcąc to naprawić, podaje telegram z dnia 19go. A to mi prorok!

Pan D. rozmiłował się w haremach, bo już trzeci raz w krótkim czasie długie o nim umieszcza rozprawy. — Sędziwy literat gotów jeszcze Turkiem zostać!

Bardzo szanują weterani w przytułku żołnierskiem w Dayton, Ohio, Dr. Augusta Koeniga Hamburskie lekarstwa domowe.

Najlepszy środek przeciwko

Rumatyzmowi

nerwowym bólom w twarzy i członkach, odmrożeniu, podagrze, zastrzale, boleściom w krzyżach i biodrach.

BOLEŚCIOM W KOŚCI PACIERZOWEJ

wywichnięciom, sztywnemu karkowi, przyskrzynięciom, sparzeniu, świeżym ranom, lub też pochodzącym z urznięcia.

BÓLOWI ZĘBÓW

naprzeciwko piersiom, bólowi głowy, oparzeliźnie, popękanym rękom, boleściom w stawach lub uszach i wszystkim innym boleściom, na które potrzebne jest lekarstwo zewnętrzne.

Farmerzy i Chodowcy Bydła

znajdują w oleju Sgo Jakóba najcenniejsze lekarstwo przeciwko chorobom bydła.

Jedna butelka **Oleju Sgo Jakoba** kosztuje 50c. (pięć butelek za 2 dolary.) Można ich nabyć w każdej aptece. Za pięć (5) dolarów rozsyłamy dwanaście butelek na wszystkie stro y Ameryki, i opłacamy zarazem pocztę. Należy adresować:

The Charles A. Vogeler Co.,
BALTIMORE, MARYLAND

15vx86

Uratowało mu życie.

Ob. D. I. Wilcoxson z Horse Cave, Ky. powiada, że przez długie lata cierpiał na Phtisis i Diabetes; cierpienia były ogromne, a nieraz wpadał z tego powodu w kurcze. Spróbował elektrycznych "Bitters" a już po pierwszej butelce poczuł ulgę, a po sześciu butelkach był zupełnie wyleczonym, a zważywszy się, był cięższym o ośmnaście funtów. Wierzy on w to, że nieodwołalnie byłby umarł, gdyby nie był trafił na takie lekarstwo jak elektryczne "Bitters." Sprzedaje się butelka po 50 centów u Braci Drake.

Jeneralny Rozkaz Dowódzcy.

Baczność Wiarusy!

Każdy członek IIIgo Oddziału Wolnych Krakusów, winien się stawić w kompletnym uniformie, w Poniedziałek dnia 29go Listopada, r. b., o godzinie 7½ wieczorem w Rochester Hali, 220—222 W. 12th Str., z której o godzinie 8ej wieczorem będzie wymarsz do Vorwaerts Turn Hali na pamiętny obchód powstania listopadowego.

Z bratniem pozdrowieniem
A. M. Wlekliński, wachmistrz.

DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI

Braci w Brooklynie.

BACZNOŚĆ!

Towarzystwo Białego Orła,

Grupa Związku Narodowego Polskiego oprócz pośmiertnego dla członka dol. 500, a wdowy tegoż 250, *za opłatą miesięczną* cnt. 35 do Towarzystwa i Związku, *ofiaruje zapomogę tygodniową* w razie choroby, która rozpoczyna się w 6 miesięcy od zawiązania się w Towarzystwo beneficyalne a względnie od wstąpienia członka. Główna kwatera znajduje się pod No. 159 N. 5th Str., E. D. Posiedzenia odbywają się regularnie w każdą 1szą Niedzielę każdego miesiąca. Początek o godzinie 3ej po południu. Miejsce posiedzeń znajduje się pod No. 111 North 3rd Str. E. D.

Członkowie mający zaległości od wstąpienia, lub nie opłacający pośmiertnego, będą z Towarzystwa wykreśleni, jeżeli nie uiszczą się na najbliższem posiedzeniu Towarzystwa, które przypada na dzień 1go Grudnia, br.

T. Kornobis, prez. *E. Odrowąż*, sekr.

Restauracya Polska

W NEW YORKU.

Poleca się pamięci łaskawych Rodaków.

Ażeby Was nie nudzić, anonsik nie długi,
Z potrawami różnemi jestem na usługi;
Na rozkaz u mnie wszystko, co kto konsumuje
Zrazy, pieczeń i barszcz mój dobrze też smakuje.

K. BUDZYNSKA,
37v5x86 197 Druga ulica, New York.

KROEGER BROTHERS CO.

WIELKA WYPRZEDAŻ POZOSTAŁYCH TOWARÓW!

TANIO! TANIO! TANIO!!!

Przychodźcie po nie prędko!

KOMPANJA BRACI KROEGER,

369, 371 i 373 Grove ulicy,

Milwaukee, - - - - Wisconsin.

200 kawałków dubeltowo-złożonych na wpół wełnianych Kaszemirów po 12 centów jard.

100 kawałków dubeltowo-złożonych, ciężka materya na ubranie po 13c. jard, gdzieindziej sprzedawane po 15 centów jard.

Począwszy od dnia 10go b. m., każdy polak, kupujący w sklepie bławatnym **Kroeger Brothers Co.**, 369—373 Grove ul., otrzyma kalendarz polski p. t: "Kalendarz Marjański". Kalendarz ten wszędzie kosztuje 25 centów. Idźcie wszyscy po ten kalendarz.

Kroeger Brothers Co., 369, 371—373 Grove St., Milwaukee, Wis.

Wielkie Ciągnienie

Loteryjne i Zabawa

odbędą się we Wtorek. d. 15 Marca, 1886,

— w —

Music Hall,

Beaver Dam, Wisconsin

JEDEN WIELKI FANT

FARMA O CZTERDZIESTU 'AKRACH

——DOBREJ ZIEMI.——

Farma owa znajduje się w Grand Rapids, Wood Co. Wis., i oddalona jest o milę od powiatowego ratusza. Opis gruntu podaję po angielsku: North-East quarter of the north-east quarter of section nine [9], in Township twenty two (22) of Range six (6).

Farma ta ma dobry grunt, jest w dobrym stanie i już uprawiona. Obecny nabywca zapłacił za nią 1.709 dolarów, a teraz jest więcej warta.

BILET LOTERYJNY KOSZTUJE DWA DOLARY!

Ciągnienie będą doglądali Ald. J. B. Scherubel z firmy Grant, Scherubel & Co., J. C. Zander, kupiec, i C. Hemmy, sekretarz miejski wszyscy z miasta Beaver Dam, Wis.

Abstrakt, tytuł własności i pieniądze zebrane za bilety będą złożone u Ald. J. B. Scherubel, a agenci sprzedający bilety muszą oddawać lub odsyłać pieniądze p. J. B. Scherubel.

Co do uczciwości tego przedsiębiorstwa można się listownie zapytać wyżej wymienionych panów, którzy będą równocześnie doglądali ciągnienia. Oni za to ręczą, że ten kto wygra otrzyma czysty tytuł własności i bez żadnych ciężarów.

ANTONI GAUDYNSKI,
C. HEMMY, agent korespondencyjny,
Beaver Dam, Wis.

Biletów można nabyć także w redakcyi "Zgody."

Listy Polskie na Poczcie.

zaległe z ostatniego tygodnia w Milwaukee.

Lista No. 47, z dnia 22 Listopada, 86.

Durecki Ignacy,
Jęsko Jan P.
Lemański Józef,
Markowski Anton,
Bijanowski Jan,
Rozewski Anton i Wiktorya,
Sadowski M. J.

Uwaga: Należy pójść po owe listy na główną pocztę, na Wisconsin ulicy, przy Milwaukee St. i żądając listu, trzeba wymienić numer listy i datę takowej.

Geo. H. Paul P. M.

Na sprzedaż.

W pobliżu niżej podpisanego (Puławski, Laney P. O., Wis.) są od innowierców dwie czterdziestki do kupienia. Ziemia dobra, nad wyrobioną już powiatową drogą. Kto ma zamiar osiedlić się na farmie, w pobliżu polaków, niechaj się zgłosi do mnie listownie, lub osobiście. Podróż koleją Milwaukee, North Western do Forth Howard, a ztamtąd do Laney, Wis., pocztą. Poczta wychodzi z Fort Howard, po przybyciu kolei, co rano we Wtorek, Czwartek i Sobotę.

Teodor Różański, Laney, Wis.

---

przybędzie", potwierdził pan Drygalski, kapitan kompanii, przy której nasz Władek służył. "Czy to Panu nie miło?" zapytał nieco uszczypliwie.

"Niechże djabli wezmą jenerała. Pocóż tu ten osioł właśnie dzisiaj przychodzi!" zawołał głośno Władysław i tupnął sobie silnie nogą.

Wszyscy koledzy ucichli i spojrzeli na Władka. Za późno spostrzegł p. Wiatrowski, że on sam w tej chwili był tym osłem—czyli nierozsądnym.

"Poruczniku Wiatrowski, wypadek ten mi jest bardzo nie miły" rzekł kapitan Drygalski. Muszę Panu za to lekkomyślne słowo dać na 24 godziny areszt pokojowy t. j. aż do jutra południa. Bądź Pan kontent, jeżeli z tego jeszcze większe nieprzyjemności niewynikną. Adieu!

Z zapłonioną twarzą Władysław Wiatrowski wysłuchał w prostej postawie żołnierskiej mowę swego kapitana. "Na rozkazy", rzekł potem, obrócił się i poszedł — do aresztu.

Na dole u drzwi dogonił go jego przyjaciel adjutant Kwiatkowski, położył mu rękę na ramieniu i rzekł dobrodusznie: "Nie byłeś wprawdzie delikatny; ale to nie tak źle. Kapitan Drygalski nie mógł inaczej uczynić; lecz cię nie będzie meldował dalej—powiedział. To pozostanie między nami. Może pośle po ciebie, jak jenerał przybędzie. Lecz na przyszłość bądź ostrożny. Ale powiedz mi cóżeś to właśnie dzisiaj chciał robić? że przybycie jenerała ci jest niepożądanem?"

"Nic!" odrzekł smutnie, opuścił przyjaciela, i szedł spiesznie do domu.

Bardzo nieprzyjemna to historya, bardzo nieprzyjemna! Jak gdyby to właśnie było zamówienie jakie! Lecz mnie to wszystko jedno. Cóż mnie obchodzi jenerał, co areszt pokojowy, ja dziś muszę być u mej Klemuni i basta,"

Tak rzekł sam do siebie lejtnant Wiatrowski, zerwawszy się z kanapy, na której siedział, przyszedłszy do swego pomieszkania i może po półgodzinnym spoczynku.

Nie miałem jej wcale widzieć, dumał dalej, przechodząc ogromnemi krokami po pokoju. Teraz będę ją z pewnością widział, dłużej jeszcze jak myślałem, długo bardzo długo — o moja ty droga Klemuniu!"

Pobiegł do drzwi, otworzył i zawołał głośno: "Kuba! Trąba, Trąba, Trą— — ba! Gdzież też ten łotr siedzi?" I jeszcze może pięć minut tak krzyczał, aż przyszedł gospodarz domu i prosił, jak tylko gospodarz grzecznie prosić może, żeby też pan leitnant takiego krzyku nie robił. Za to gospodarz dostał jako odpowiedź kilka grubiańskich wyrazów, takich, na jakie się oficer zdobyć może a to jeszcze rozgniewany.

Nareszcie drapał się ktoś po schodach. Porucznik znał ten chód dobrze, przeto wypoczął sobie trochę, aby nabrać przez chwile nowych sił, aż sługa Kuba Trąba — bo to on był — stanie przed swoim panem. Lecz, gdy do tego przyszło, mógł tylko wykrztusić "He! Tromba, Ty niegodziwy włoczęgo! gdzieś to siedział?"

"A na dole w podworzu, — panie leitmunt!" odpowiedział bursz porucznika z najniewinniejszą miną.

"Trąba!" krzyczał porucznik, ze żołnierzem dalej idąc do pokoju, "Tromba, nie mów mi tego, żeś był na podwórzu."

Z pewnością, panie leitmunt, byłem na podwórzu: Wytrzepywałem rzeczy z kurzu. Przytem nie można nic słyszeć." Tromba czynił przytem, jakby był obrażony.

"Tromba", przemówił znowu porucznik — "Tromba, jeżeli łżesz, to przynajmniej łżyj lepiej, bo trzepanie rzeczy robi hałas, a to byłbym musiał słyszeć, że jesteś na placu."

"Tak, gdy kto sam — — "

Groźne spojrzenie porucznika przerwało bursz owi słowo. "Byłeś zapewne w szynku oto tam naprzeciwko, tak stoją rzeczy; — osiodłaj mi konia!"

Władysław Wiatrowski udał się równocześnie do stajni. Gdy wsiadł na najlepszego wierzchowca swego rozkazał otworzyć tylne wrota podwórza, niechcąc się ukazać na ulicy a nim wyjechał, rzekł: "Trąba tu masz markę, idź sobie gdzie na miasto na piwo a nie pokazuj mi się żadnemu z twych kamratów, a żeby cię który oficer nie ujrzał. Lecz gdyby cię jednak kto zapytał o mnie, to bądź grubiański, jeźli to jest zwykły żołnierz — przecie ty potrafisz ludziom po grubiańsku odpowiadać Tromba?" — nie prawda?"

Tromba uśmiechnął się. "O, zapewne, panie poruczniku", że to nie tak trudno —jak kiedy trzeba "familijnie" gadać do kogo.

Lecz gdyby cię jaki oficer albo nawet coś wyższego pytało o mnie, to powiedz, żem się zamknął na klucz a ciebie wysłałem. Lecz na żaden sposób nie powiedz, żem wyjechał. Jak się z mierzchnie, to powrócę. Rozumiałeś?"

"Rozumiałem, panie leitmunt."

"Więc powtórz, com ci powiedział!"

Tromba powtórzył wszystko ku zadowolnieniu swego pana.

"Dobrze", rzekł Władysław, "a teraz otwórz wrota!

"Tromba otworzył, ale koń nie chciał tą niezwykłą drogą wyjść z miejsca; potem nasz Kuba chwilę patrzał za panem jadącym ciasną ulicą gdzieś za miasto.

III. Pan Jenerał.

"Panie kapitanie Drygalski, proszę na słówko."

"Do usług, excelencyo."

"Proszę tu za mną ku oknu, — bez świadków."

Kapitan Drygalski poszedłszy za jenerałem zdziwiony i ciekawy, coby mu ten wysoki oficer miał za sekret do zwierzecia.

"Mój kochany panie kapitanie — doszło mi coś nie miłego do uszu."

Kapitan Drygalski spojrzał na jenerała, bo cóż innego miał czynić?

"Ta rzecz tyczy się porucznika Wiatrowskiego", rzekła dalej jego excelencya.

"To nie dobrze!" pomyślał kapitan.

"Porucznik Wiatrowski pozwolił sobie nieprzyzwoitych wyrazów."

"Niestety, nie mogę tego zaprzeczyć."

"Czy nieprawda: Przeklętego jenerała niech djabli wezmą; czemuż ten osioł właśnie dziś tu przybyć musiał—tak powiedział."

"Do usług, excelencyo, tak się niestety wyraził."

"Czy Pan znasz bliższe stosunki tego oficera?"

"Znam! Jego ojciec —"

"Tego nie chciałem wiedzieć. Czy może nie wiesz Pan, dla czego mu osobliwie dziś tak nie miło było, że dziś miał być w służbie?"

Kapitan powiedział, że nic nie przeczuwa;

"Nie mogę sobie przypomnieć, żem tu porucznika Wiatrowskiego widział."

"Znajduje się w swym pokoju — na mój rozkaz."

"Hm — radbym sam z nim mówić."

"Jeżeli excelencja rozkaże, to natychmiast poślę po niego."

"Nie, nie, daj Pan temu pokój. To nie tak ważne. Zostanę tu i tak do jutra. Dziękuję, panie kapitanie."

"Czy mi excelencya pozwoli jedno pytanie"

"Chętnie."

"Czy wolno mi prosić o nazwisko tego kamrata, który excelencyi o tem zdarzeniu doniósł?"

Jenerał namyślał się. "Był to major Plotkarski, który te wyrazy słyszał."

"Dziękuję excelencyi." Sam zaś tak myślał: "Szkoda, majora nie mogę zaczepić; ale ja już memu kochanemu Plotkarskiemu za jego niegodziwe plotkarstwo dam pamiątkę."

Trochę później oznajmił jenerał kapitanowi, że jeszcze tego wieczora musi odjechać, i żeby mu miło było, gdyby oskarżonego porucznika Wiatrowskiego wezwał do kasyna. Zaraz nie potrzeba bo chciałbym jeszcze wyjść na chwilę do miasta; jednak zdaję tę rzecz do woli pana kapitana. Kapitan pomyślał, że jenerał chce Wiatrowskiego jeszcze trochę dłużej zostawić w areszcie — pokojowym.

IV. Tromba w mundurze oficerskim.

Panu Trombie, burszowi p. Wiatrowskiego ani się śniło iść na piwo do miasta Na to było mu za nadto gorąco. Przeciwnie już dawno chciał spróbować tureckiego tytuniu swego pana; a że nieobecność jego mu dzisiaj wyborną okazyą do tego nadarzyła, chciał z tej okazyi korzystać.

Udał się do przedniej izby porucznika, od której miał klucz, zamknął się i nałożył fajkę tureckim tytuniem. Kurzył fajkę siedząc na wygodnem krześle i kolebając się w niem, życzył sobie tylko, żeby to tak zawsze mógł mieć.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Ciekawe a smutne bardzo szczegóły zamieszcza jeden z ostatnich zeszytów pisma "Asiatic Quarterly Review" o losie wdów w Indyach brytańskich. Ze dwudziestu milionów wdów indyjskich, dwa należą do sekty, która stan ich w istne męczeństwo zamienia. Dziewczęta wydawane są za mąż w najmłodszych latach. W Bengalu na tysiąc mężatek 271 nie ma jeszcze lat 10 a 666 liczy od lat 10 do 14. Prawa religijne wymagają, aby dziewczęta wychodziły za mąż przed 8 rokiem, a ojciec, który zatrzymuje córkę swą w domu, staje się przedmiotem pogardy dla współwyznawców. Z tego też powodu Indyanie corychlej wydają córki swoje, nie dbając za kogo. Barbarzyński ten zwyczaj wytworzył szczególną gałęź przemysłu; mnóstwo starców żebraków wędruje po kraju i za małą sumę poślubia dziewczęta, których ojciec nie może znaleźć odpowiedniej partyi. Większa część wdów jest, według naszych pojęć, dziećmi jeszcze, a obyczaj i religia nie pozwala im, jak wiadomo, zawierać powtórnych związków małżeńskich. Pędzą one tedy życie najsmutniejsze; uważane za paryasów, nie dopuszczone są nawet do zebrań rodzinnych, każdy ich unika, a religia skazuje je na nieustanne posty i umartwienia. Wdowa, która mimo tych srogich zwyczajów, obdarzy miłością swą jakiego mężczyznę, naraża się na publiczną klątwę, a wypędzona w lesiste puszcze, kończy tam zazwyczaj głodową śmiercią. W ostatnich czasach coraz silniejszy prąd ku zniesieniu tych barbarzyńskich obyczajów zaczął się pojawiać w Indyach i mnóstwo jest rodzin, które córki swe wydają dopiero gdy znajdą dla nich odpowiedniego męża i przyjmują owdowiałe napowrót do domów swoich, niedbając o przekleństwa kapłanów. Rząd brytański, obawiając się buntu ludności, nie chce interwencyą swoją przyczyniać się do tej reformy, która z biegiem czasu sama dokonać się musi.

Zapewne dotkliwszą, niż wszelkie odgróżki odwetowe szowinistowskiej prasy francuskiej, jest dla Niemców walka, jaką rząd trzeciej rzeczypospolitej podjął przeciwko przemysłowi i handlowi niemieckiemu. Minister Lockroy przedstawił projekt do prawa, który w tej chwili rozpatruje już specyalna komisya parlamentu, przeciwko fałszerstwu, które towar niemiecki sprzedaje za francuski. Prawo to opiewa, że od 1,000 do 3,000 fr. zapłaci kary, lub odsiedzi od 3–ch miesięcy do 3–ch lat wieży ten: 1) kto na fabrykatach zagranicznych umieści etykiety, mogące budzić przekonanie, że te fabrykaty są wyrobami francuskiemi; 2) kto w podobnym celu dopuści się jakichś manewrów lub kombinacyj, t. j. ktoby z fabrykantów przyjmował zagraniczne wyroby do swej fabryki i tu je wykończał; 3) kto z wiedzą sprzedaje zagraniczne wyroby i wreszcie 4) kto sprzedając towar noszący na etykiecie nazwę niemiecką, ale brzmiącą po francusku (np. Brest francuski i Brest niemiecki), nie uwydatni wyraźnie cudzoziemskiego pochodzenia towaru. Za powtórne przekroczenie tego prawa, kara wyznacza się podwójna. Wyroki będą publikowane we wszystkich trybunalskich miastach. Karami kupcy tracą na zawsze prawo wyboru i wybieralności do sądów handlowych i kupieckich Izb, a przemysłowcy do Izb przemysłowych.

Jakkolwiek prawo powyższe mówi tylko ogólnie o towarach zagranicznych, wszakże zwrócone jest głównie przeciwko Niemcom. Od pewnego czasu wytworzyła się tam odrębna warstwa fałszerzy, którzy naśladują wyroby francuskie i opatrzywszy takowe odpowiedniemi etykietami, wprowadzają do Francyi. Zapewne prasa niemiecka nie omieszka i w tem dopatrzyć się nieprzejednanej nienawiści Francuzów do Niemców.

Czytamy w "Gazecie Polskiej" z Czerniowiec. *Poświęcenie źródła Sobieskiego.* We czwartek, 28 z. m., odbyło się w Wołoce pod Czerniowcami solenne poświęcenie źródła Sobieskiego, jako pomnika pamiątkowego, zbudowanego przez włościanina z Wołoki Teodora Koczę w lasach tamtejszych gr. orj. funduszu religijnego.

Źródło znajduje się w bardzo romantycznej leśnej okolicy i jest z wielkim gustem na kształt rzymskich cystern z basenem z kamienia zbudowane i wyplastrowane. Obok źródła na podwyższeniu znajduje się pomnik Sobieskiego, składający się z dużego obrazu Kossaka, ujętego w piękny i gruby pień dębowy, a przedstawiającego Sobieskiego pod Wiedniem. Ponad tem pojedyńczy krzyż dębowy z z cierniową koroną. Do pnia dębowego jest przymocowany starożytny miecz, znaleziono w okolicach źródła, jako pamiątka obozu Sobieskiego, który, według tradycyi, w tychże okolicach się znajdował. O tenże pień dębowy opartą jest duża księga dębowa na kształt tablic Mojżesza, a w niej umieszczony następujący napis w językach polskim, ruskim i rumuńskim:

"Z tego źródła pił wodę przesławny król "polski i ruski Jan III. Sobieski, który "w tych lasach w r. 1682. z wojskiem swo"jem przeciw Turkom i Tatarom obozował, "który przy pomocy Bożej Turków i Tata"rów gromił i biednych chrześcian od nie"woli i zatraty tureckiej ratował, który do"stojnym dziadom naszego miłościwego "cesarza Franciszka Józefa I. przeciw Tur"kom pomagał i cały Wiedeń od strasznej "niewoli tureckiej w r. 1683. oswobodził.

"Na chwałę Bożą i na wieczną pamiątkę "tego przesławnego króla polskiego i "ruskiego wybudował tę studnię Teodor "Kocza, gospodarz z Wołoki."

Komiczna scena miała temi dniami miejsce na jednym z bulwarów paryskich: Spłoszony koń bez jeźdźca przebiegał przez ten bulwar ku wielkiemu przerażeniu przechodniów, gdy odważny jakiś człowiek z narażeniem życia złapał go i zatrzymał na miejscu. W tej samej chwili, elegancko nbrany mężczyzna przystąpił, zaczął serdecznie dziękować temu, który konia zatrzymał, wsiadł lekko na siodło i oddalił się. W pięć minut potem zjawia się drugi mężczyzna, z gołą głową, obryzgany błotem, zadyszany, i pyta, w około, czy nie widziano przebiegającego konia, który spłoszył się, zrzucił go z siodła i uciekł? Kilka osób, które były obecne poprzedzającej scenie, opowiedziało mu wszystko. Był to właśnie prawdziwy właściciel konia, a pierwszy był śmałym złodziejem, korzystającym z wydarzonej sposobności, by sobie przywłaszczyć konia, podobno wielkiej wartości.

Nowy nakaz Bismarcka.

"Wiadomo, dowiedzione to historycznie, fizjologicznie, że psy są pochodzenia pruskiego i że wszystkie rozumiały u nas tylko język pruski i szczekały po prusku. Dopiero obrzydliwy ród Polaków, który wszystko usiłuje spolszczyć chciał i w tym względzie ukrócić prawa starej krzyżackiej nacji — a nawet w niektórych osobnikach psiego rodu, usiłował wzbudzić nienawiść do nas. Rewindykując więc prawa nasze do psiego rodu, zakazujemy pod karą grzywny i więzienia mówić do psów po polsku! Wszystkie psy mają się uczyć tylko języka rodowego. Nie wolno w nich wzbudzać żadnego uczucia przychylnego dla Polaków — a wszystkie psy nie obserwujące tego rozporządzenia naszego — zostaną odstawione do granicy i z kraju wypędzone zostaną.

Ogromny skarb wynaleziono podobno w obwodzie Siwans w Azyi Mniejszej — tak opowiadają w Carogrodzie. Ormianin pewien nazwiskiem Kupelian widział u kilku osób w Siwans wielkie złote pieniądze i dowiedział się, że więcej takich pieniędzy mają pasterze pewnej okolicy. Kupelian udał się na ono miejsce i z pozwoleniem władz tureckich rozpoczął poszukiwania, które bardzo pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały. Znaleziono podobno zasypaną świątynią pełną kosztowności; złote lwy, koguty, kozły, gołębie wiszą na ścianach. Oczy zwierząt stanowią kosztowne kamienie, a nadto znaleziono wiele złotych pieniędzy, większych od niemieckich dwumarkówek. Wszystko to brzmi bardzo nieprawdopodobnie i przypomina bajeczki z 1000 nocy i jednej.

Nowy rodzaj zarobkowania. Od pewnego czasu jakiś jegomość już niemłody, przezwoicie ubrany, nachodzi pierwszorzędne restauracye warszawskie w porze śniadań i obiadów, a ujrzawszy kilka osób siedzących przy stoliku, zbliża się, mówiąc: Jestem "facecyonistą", moje cpowiadania pomagają do trawienia; czy mogę się przysiąść? — Po takim wstępie szczególny jegomość prosi, aby mu podano obiad lub śniadanie z winem i zabawia istotnie fundatorów opowiadaniem najrozmaitszych anegdot, oraz facecyi. Pewne kółka restauracyjnych biesiadników z radością witają "facecyonistę", który zawsze ma coś nowego do opowiadania, a oprócz posiłku dostaje on rubelka, a nawet i więcej tytułem honoraryum. Jest to człowiek, który posiadał niegdyś, przed laty, stanowisko i majątek. Obecnie zrujnowany i niezdolny czy też nie chcący pracować, puścił się na tę oryginalną żebraninę.

Przebiegłość murzyńska. Książęta szczepów murzyńskich Dunkos i Aarades w Afryce muszą raz na tydzień jeść publicznie, aby lud naocznie mógł się przekonać o ich apetycie i zdrowiu. W tymże dniu atoli nie wolno im pić wódki — winni się zadowolnić czystą wodą, aby nie gorszyć poddanych. Ale na obejście tego surowego prawa znaleźli jednak przebiegli czarni władzcy sposób. W chwili, gdy książę uczuje pragnienie, uderza laską w stół, a natychmiast pada całe zgromadzenie plackiem na ziemię. Naturalnie nikt wówczas widzieć nie może, co książę pije, czy wodę, czy wódkę. Biada zaś temu, ktoby się odważył oczy podnieść! Za obrazę majestatu musiałby oddać głowę pod miecz kata.

Carewicz rosyjski czytuje bardzo pilnie gazety — i to nie tylko petersburskie, ale nawet zagraniczne, zwłaszcza francuskie. W jednej z gazet paryskich wyczytał carewicz, że stan jego zdrowia jest bardzo groźny i wielkie budzi obawy. Zatrwożony, zawezwał zaraz kilku najlepszych lekarzy petersburskich i chociaż od nich otrzymał jak najbardziej uspokajające zapewnienia, długo uspokoić się mógł.

Odtąd osobny urzędnik przegląda wszystkie gazety zagraniczne, zanim carewiczowi przedkładane bywają, aby zapobiedz na przyszłość takim nagłym wzruszeniom.

Manlio Garibaldi, najmłodszy syn jenerała, wychowany przez ojca po pogańsku, studyował w międzynarodowym zakładzie wychowawczym w Turynie dzieła religijne, czego skutkiem było przyjęcie chrztu św. Niedawno temu J. E. Kardynał Alimonda udzielił mu św. Sakramentu Bierzmowania.

Bióro Rządu Centralnego

znajduje się obecnie w Bay City, Michigan, a wszelkie korespondencye do Rządu Centralnego należy adresować

Fr. Wiśniewski, L. B. 502,
BAY CITY, MICHIGAN.

Na sprzedaż.

W pobliżu niżej podpisanego (Puławski, Laney P. O., Wis.) są od innowierców dwie czterdziestki do kupienia. Ziemia dobra, nad wyrobioną już powiatową drogą. Kto ma zamiar osiedlić się na farmie, w pobliżu polaków, niechaj się zgłosi do mnie listownie, lub osobiście. Podróż koleją Milwaukee, North Western do Forth Howard, a ztamtąd do Laney, Wis., pocztą. Poczta wychodzi z Fort Howard, po przybyciu kolei, co rano we Wtorek, Czwartek i Sobotę.

Teodor Różański. Laney, Wis.

TEATR AMATORSKI
Towarzystwa "Harmonii" w Chicago
odbędzie się
w Środę, dnia 24go Listopada, 1886,
w Aurora Turn-Hali
przy Milwaukee Avenue i Huron ulicy.

Odegrane będzie:

"Szwaczka Warszawska,"

Krotochwila w jednym akcie ze śpiewkami, przez Antoniego Wieniawskiego.

"Szewc Arystokrata"

Krotochwila w jednym akcie ze śpiewkami, Przez Cichowicza.

Cena biletu - - 35 c.

Otwarcie kasy o godz. 7½ wieczorem,
Początek punkt o godzinie 8ej wieczorem,
Po skończonem przedstawieniu,
Bal.
Do licznego współudziału zaprasza
Komitet.

Bucklena maść arnikowa.

Najlepsza Maść w świecie przeciwko cięciom, guzom, bólom, ranom, niemiłemu potowi, wyrzutom febrycznym, świerzbiączce, popękanym rękom, pu chliznie w skutek zaziębienia nagniotkom, i wszelkim wyrzutom ciała, na pewno leczy hemoroidy, a jeżeli nie wyleczy, nie żądamy zapłaty. Gwarantujemy że da zupełne zadowolenie, a jeżeli nie, wracamy pieniądze. Cena 25 centów za pudełko.

NABYĆ MOŻNA UBRACI DRAKE.

Pamiątka ze Sejmu.

Grupa fotograficzna delegatów ostatniego Sejmu jest do nabycia w Bay City za cenę $ 1.60. W tym względzie zgłaszać się należy do ob. Fr, Wiśniewskiego, sekr. jenrl, Bay City, Mich.. lb. 502.

Uzupełniwszy drukarnnię
"ZGODY"
PRZEZ
ZAKUPIENIE ZNACZNEJ LICZBY TAK CZCIONEK,
jak i wszelkich potrzeb drukarskich
polecamy prace nasze Szanownym Ziomkom.
WYKONUJEMY
WSZELKIE PRACE
w zakres drukarski wchodzące
PIĘKNIE I TANIO,
i jesteśmy pewni, że
ODBIORCÓW NASZYCH
pod każdym względem zadowolnimy.
ZARZĄD "ZGODY."
411 Mitchell St.–Milwaukee, Wis.

$500 Nagrody
za każdy wypadek
Chronicznego Kaszlu, Chrypki i Asthmy, który nie wykuruje
McMillen'a Iekarstwo od kaszlu. Cena 25c. i 50c.
NA SPRZEDAŻ W APTEKACH:
J. W. S. Tomkiewicza, na rogu 3ciej A e. i Mitchell St.
Kinths, 608 Mitchell Street.
Oscar Guenderoth, 649 2nd Avenue.
Szarzynski Bros., 410 Mitchell Street.
E. Krembs, 508 1st avenue na rogu Railroad St., oraz we wszystkich aptekach. Wielkie butelki wysełamy w każde miejsce Stanów Zjednoczonych, po otrzymaniu 50 centów. Przesyłka darmo. Adres:
The McMillen Cough Cordial Co.,
84v5x86 379 East Water St., Milwaukee, Wis.

Książki Jubileuszowe
aprobatą Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Heissa Milwaukee, jako też
Książki do Nabożeństwa i Powieściowe
piękne obrazy
TADEUSZA KOŚCIUSZKI
sprzedaje księgarnia i skład mebli
J. A. Wawrzyniakowskiego,
418 Mitchell Street. - Milwaukee, Wis.

Książka Jubileuszowa obejmuje stronnic 56 z ostatnią encykliką jubileuszową Ojca św. Leona XIII. Należy się zgłosić wprost do mnie lub do moich agentów. Odbiorcom tuzinami daje się znaczny rabat.

NB. Zakupiłem cały zapas obrazów Kościuszki tak, że nabyć ich można tylko u mnie, lub u moich agentów. Cena 75 centów.

J. A. Wawrzyniakowski,
418 MITCHELL STR. MILWAUKEE, WIS.
Numer Telefonu W. 3. 18v5x86.

BRACI SZARZYŃSKICH
410 MITCHELL ST.
Znaną wszystkim rodakom od wielu lat jako pierwszorzędna apteka poleca się względom polskiej publiczności.
Wszystkich doktorów jakich ktokolwiek zażąda zawezwiemy telefonem.
Recepty przyrządzamy bardzo starannie dniem i nocą.
Trzymamy na składzie wszelkie lekarstwa patentowe, perfumy, mydła, szczotki, grzebienie itd.
Lekarstwa nasze są świeże i uznane przez wszystkich lekarzy za najlepsze. n5v5x86
Bracia Szarzyńscy,
410 Mitchell St., Milwaukee, Wis.

JÓZEF HELLER,
417 Mitchell St.
POLECA SWÓJ
NAJPRZEDNIEJSZY „SALOON"
pomiędzy Polakami w Milwaukee.
Świeże piwo, dobre wina, wódki i cygara zawsze pod ręką.
Rodacy doznają u mnie gościnnego i braterskiego przyjęcia i skorej usługi.
32v5x86 **JÓZEF HELLER.**

W. SŁOMIŃSKA,
679 Milwaukee Ave., - CHICAGO, ILL.

Polecam Wielebnemu Duchowieństwu jak i Szanownym Towarzystwom Polskim mój skład i pracownię różnego gatunku CHORĄGWI, SZARF, ODZNAKI, ROZETY, BERŁA i PAŁKI MARSZAŁKOWSKIE, itp.
po jak najtańszej cenie,
i wykonuję takowe obstalunki jak najpunktualniej i najsumienniej, bo przez siedmnaście lat praktyki, złożyłam dowody z powyższych wyrobow.
Także polecam mój skład Wielebnym Siostrom wielki wybór KORON, WELONÓW i BUKIETÓW dla dziewcząt i chłopców, przystępujących do pierwszej Komunii świętej.
Tak samo Korony i Welony dla młodych panien do ślubu, wszystko po jak najtańsze cenie. Proszę przybyć i przekonać się w polskim handlu, zanim do obcej narodowości się udacie.
W. SŁOMIŃSKA,
679 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

POLSKI HOTEL
w New-Yorku
LEONA ALBERTA KRYGIER
Wine AND Lager Beer Saloon
Polska Restauracya
16 Rivington Str.,
Główna kwatera wszystkich Towarzystw Polskich. W każdą Sobotę świeże płoskie, kiszki, kiełbasy, kapusta i inne podobne przysmaczki
Przychodź każdy! Przychodźcie wszyscy, a znajdziecie polską gościnność.
25v5x86

Wiele Tysięcy Akrów
NAJWYBORNIEJSZEJ
ZIEMI NA FARMY
NA SPRZEDAŻ
tanio i na łatwe wypłaty,
w środkowej części
Stanu Wisconsin.
Mapy, pamflety i objaśnienia udzielam każdego czasu darmo za zgłoszeniem się
Johnson, Rietbrock and Halsey,
101 Wisconsin Street.
MILWAUKEE, WIS.

KARTY OKRĘTOWE.
BACZNOŚĆ!!
Nadzwyczajna sposobność!
ZA 2 DOLARY
zadatku można sobie zamówić przejazd z Hamburga, Bremen, Berlina, Szczecina i Antwerpii do Ameryki po cenie teraźniejszej, nadzwyczaj taniej. Zadatek ważny przez 12 miesięcy.
Całkowite utrzymanie darmo.
Przysełajcie całe nazwisko wasze, dokładny adres i wiek pasażerów z zaliczką dwóch dolarów; donieście, z jakiego miejsca mają być przewiezieni wasi przyjaciele i krewni, a w taki sposób zapewnicie sobie każdego czasu przejazd po cenie obecnej, wyjątkowo taniej.
Nie zaniedbujcie sposobności! — Zgłaszajcie się natychmiast do:
LOUIS AUER & SON,
2ga Warda, Gmach Bankowy.
26v5x86 **Milwaukee, Wis.**

LOTY! LOTY!
bardzo tanio
NA SPRZEDAŻ
w pobliżu wielkich fabryk południowej części miasta. Należy się zgłosić do:
HERMAN HAFEMEISTER,
919 róg Kinnickinnic i Lincoln Ave
MILWAUKEE, WIS.

Hurtowny Skład
Win i Wodek
—WSZELKIEGO RODZAJU—
Filipa Weimer,
422 National Avenue.
MILWAUKEE, WIS.

I. Weńdziński,
Jeneralna Agencya Polska
W MILWAUKEE
422 Mitchell ulica.
narożnik północno zachodni.
Wyrabia karty okrętowe,
Zabezpiecza od ognia,
Ściąga pieniądze ze starego kraju.
SPRZEDAJE FARMY, DOMY I LOTY. POŚREDNICZY W POŻYCZANIU PIENIĘDZY, ZAMIENIA FARMY NA POSIADŁOŚCI MIEJSKIE I T. P.
Udając się do niego pamiętajcie na numer ofisu 422 Mitchell ul, narożnik północno-zachodni.

Salon pod
"POLSKIM UŁANEM"
W. RIEMERA,
738 W. 18th Str., Chicago, Ill
Poleca świeże i dobre piwo, importowane likiery i wonne cygara.
Również ma halę do odprawiania posiedzeń i zabaw.
Poleca się względom rodaków
Z szacunkiem
16v86 W. RIEMER.

W. PIOTROWSKI
350 Milwaukee Str.
Milwaukee, Wis.
Pierwszorzędna oddawna z najlepszych stron znana
Pracownia Krawiecka,
zasłużona w rekomendacyje najnowszej mody i najlepszego obstalunkowego wyrobu, poleca się Szanownej Publiczności.

M. Kucera.
470 MITCHELL ST.
założył nowy skład
PIECÓW
wszelkiego gatunku
Towarów żelaznych i blaszanych.
Naczynia kuchenne, narzędzia rzemieślnicze, gwoździe, zamki, zawiasy, noże, łyżki, widelce, sprzęty rolnicze i t. d. można nabyć po cenach przystępnych.
☞**Przyjdźcie i przekonajcie się.**
M. KUCERA,
470 Mitchell St., Milwaukee, Wis.

ADVERTISERS
can learn the exact cost of any proposed line of advertising in American papers by addressing Geo. P. Rowell & Co.,
Newspaper Advertising Bureau,
10 Spruce St., New York.
Send 10cts. for 100-Page Pamphlet.

IGNACY LECHERT,
699 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.
Wielki Skład Ubiorów Męzkich.
Również trzyma na składzie zawsze bogaty wybór
BIELIZNY, KAPELUSZY, KRAWATEK i t. d.
Wszelkie obstalunki wykonywają się sumiennie po cenie przystępnej.
REWERENDY i UBIORY
dla W.W. Księży wykonywa starannie.
Z prowincyi (country) obstalunki wykonywają się podług nadesłanych przepisów.
Poleca swój **największy skład** rodakom
26v5 86 IGNACY LECHERT,
699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Fredericksen i Spółka!
GRUNTA GRUNTA NA FARMY!
Wielkie Ekskursye wyjeżdżają każdego tygodnia co poniedziałek do naszych kolonii GNIEZNA I POZNANIA w Południowej Minnesocie blisko wielkich miast, i połączone są kolejami, "Chicago, Milwaukee i St. Paul."
Ziemia ta ma bogaty czarnoziem z gliną pod spodem i użyzniona jest strumykami i jeziorami. Klimat i woda są zdrowe i wielkie lasy znajdują się w pobliżu.
Są to najpiękniejsze i najżyzniejsze grunta na południowym zachodzie Minnesety.
Chodowanie bydła jak i gospodarstwa wiejskiego jak najwyborniejsze. Siać można wszelkiego rodzaju zboża, które wielki plon przynoszą, tak samo kartofle jak i rozmaite warzywa dobrze się rodzą. Więc pospieszajcie się, bo grunta idą w górę, a będzie dla każdego lepiej pracować na swojem, aniżeli po miastach czas i pieniądze tracić.
Piękny kościół stanie w kolonii GNIEZNO, tak samo i loty, jak wymierzone zostaną, kupić można. W. X. Biskup Irleland w St. Paul ma już w swojem ręku. Tow. pod imieniem św. Stanisława Biskupa, Męcz. Krakowskiego już się zawiązało. Cena gruntów tania i warunki wypłaty lekkie.
Podróż tam i napowrót kosztuje tylko $10.
a jak się grunt kupi, to te $10 wrachowane będą do kontraktu. Po mapy, opisy, bilety kolejowe i inne szczegóły zgłosić się proszę wprost do
STANISŁAWA SŁOMIŃSKIEGO,
666 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.

Grunta i
DOBRE DZIEDZINY!
Można teraz nabyć dziedziny i dobre grunta, gdzie jest jedna czwarta część gruntu stepowego (prairie), a trzy czwarte lesistego z dostatkiem dobrego drzewa na deski i wszelkie inne wyroby, odpowiednie na zabudowania gospodarcze. Kto zaś chce nabyć gruntu, całkowicie pokrytego lasem, to może dostać, albowiem
W HOFA PARKU KOLONII
jest takiego podostatkiem. Od niedawnego czasu wartość tych gruntów została znacznie podwyższoną. Już tej jesieni cenę cokolwiek podwyższyłem, a z przyszłą wiosną z pewnością pójdzie jeszcze wyżej. Każdy, posiadający tutaj grunta, a zwłaszcza którzy mają takowy już wypłacony, a do tego posiadają kilka set gotówki, powinni czemprędzej wprowadzić się nań — tej jesieni lub na przyszłą wiosnę.
Radzę także zasiać trawą miejsca wolne od drzew, przez co skorzystacie wiele.
Słuchajcie mej rady.
J. J. Hof,
117-119 W. Water St. Milwaukee, Wis.
n5v5x86

Traveling
Podróż Latem i Zimą.
w każdym kierunku pomiędzy
CHICAGO, WAUKESHA, MILWAUKEE,
—I—
ST. PAUL, MINNEAPOLIS I PO ZACHODZIE
DZIEŃ
THE WISCONSIN CENTRAL LINE — The Palace Sleeping and Parlor Car Route
z zupełnem zadowolnieniem każdego.
4 POCIĄGI DZIENNIE POMIĘDZY 4 CHICAGO I WAUKESHA.
3 POCIĄGI DZIENNIE POMIĘDZY 3 CHICAGO, MILWAUKEE, FOND DU LAC, OSHKOSH, CHIPPEWA FALLS i EAU CLAIRE.
2 POCIĄGI DZIENNIE POMIĘDZY 2 CHICAGO, MILWAUKEE, ST. PAUL I MINNEAPOLIS.
1 POCIĄG DZIENNIE POMIĘDZY 1 CHICAGO, MILWAUKEE, ASHLAND i LAKE SUPERIOR
Te pociągi idą także w odwrotnym kierunku.
PAŁACOWE WAGONY OBIADOWE na wszystkich pociągach, jedzenie po 75 centów.
Eleganckie Pałacowe Krzesła na wszystkich pociągach z skorą i grzeczną usługą.
Pałacowe Wagony do Spania, najlepsze w całym świecie, na każdym nocnym pociągu.
Jedyna **SZYBKA LINIA**, połączona wszędzie z **Northern Pacific RR., St. Paul, Minneapolis and Manitoba Ry., i St. Paul and Duluth RR. na Zachód i Północ.**
Tymczasowe Depot tej linii w Chicago znajduje się na Meagher St., pomiędzy Canal i Jefferson.
F. N. FINNEY, Managing Director. W. S. MELLEN, Gen'l Manager.
A. A. ALLEN, Ass't Gen'l Manager. JAS. BARKER, General Passe'r and Tkt. Agt.
Milwaukee, Wis.

DR H. XELOWSKI.
Lekarz Polski
i Domowy Lekarz Klasztoru
SIÓSTR NOTRE DAME.
Od 20 lat tu zamieszkały. Poleca się szan. Publiczności. Można go zastać co rano do 10tej godziny w Aptece **482 643 4ta Avenue,** lub w domu własnym **Mitchell ul., róg 3ej Avenue,** lub w domu własnym
Dla ubogich wdów i sierót przepisuję bezpłatnie.
n5v5x86 **Telefon 695.**

Browar
J. SCHLITZ I SPÓŁKA
— MA SWOJE —
Biuro poboczne dla południowej strony miasta na rogu
Scott i Reed ulic.
10x3x86 JNO. B. ZAUN, Agent

August Greulich i Syn
polecają Szanownej Publiczności swój
HURTOWNY HANDEL
::WIN::
tak
AMERYKANSKICH
jako też i
EUROPEJSKICH
342, 344 i 346 4ta ul. i 445 E Water Str.
Milwaukee Wisconsin.

NORDDEUTSCHER LLOYD
BREMEN
UND
NEW-YORK!
Prosta Linja Niemiecka
Parowców Pospiesznych.

Elder	Ems	Werra
Elbe	Fulda	Aller
Saale	Trave	

Dwa razy tygodniowo.
Z Bremen: Każdej soboty i środy.
Z Nowego Yorku: Każdej soboty i środy.
Czas przeprawy pomiędzy Bremen a Nowym Yorkiem 9 dni.
Przeszło
1.500.000,
pasażerów przewieziono od czasu powstania Towarzystwa tj. od roku 1857 bezpiecznie i dobrze na parowcach Północno-Niemieckiego Lloydu pomiędzy Niemcami a Ameryką.
Pospieszne parowce Północno-Niemieckiego Lloydu **z wysokim pokładem, niezrównaną wentylacyą, świetnem jedzeniem i krótkim czasem podróży** dają każdemu dobrą sposobność **wygodnego i prędkiego podróżowania** do lub z Niemiec.
Co do cen lub dobrego umieszczenia pod pokładem lub w kajucie zgłosić się do:
OELRICHS & CO.,
Nr. 2. Bowling Green, New York.
Albo do następujących agentów w Milwaukee:
I. Weńdziński, 422 Mitchell ul.
G. Niemeier, Giełda, Nr. biura 22.
G. Eyssen, 527 East Water ul.
E. Schreiber, róg 4tej i State ul.
Cramer & Co., 365 E. Water ul.
M. v. Baumbach, 406 E. Water ul.
Chas. Holzhauer, 443 11ta ul.
F. B. Huechting.
H. Classenius & Co., jeneralny agent
No. 2 S Clark. ul., Chicago, Ill.

Jedyna prosta linja parowców pocztowych pomiędzy Nowym Yorkiem i Hamburgiem
Płynąc do Europy i napowrót przystaje w SHERBURGU dla Paryża, a z Europy w Hawre dla Paryża, Southhampton Londynu
Hambursko - Amerykańska Parowa akcyjna Kompania.
DNIE ODPŁYWU:
DWA RAZY TYGODNIOWO
Z New Yorku: w Czwartek i w Sobotę.
Z Hamburga: w Środę i w Niedzielę.
Z Havre we Wtorek.
pomiędzy Ameryką i Europą.
Jak wielce ulubioną jest ta linia pokazuje to, że od czasu swego istnienia przewiozła już przeszło
1,250,000
pasażerów i zasłużyła sobie zawsze na ich zadowolenie.
CENY TANIE
Tykiety tam i napowrót w kajucie lub międzypokładzie po jak najtańszych cenach
Tykiety tam i napowrót o znacznie zmniejszonych cenach.
Dzieci pomiędzy 1 a 12 lat płacą połowę.
Wszyscy włącznie z jadłem.
Tykiety z Plymouth do Londynu darmo.
NALEŻY SIĘ ZGŁOSIĆ DO
C. B. Richard & Co.
61 Broadway ul. New York — róg Washington i La Salle ul Chicago, Ill.
W Nowym Yorku jest F. J. Vosatka jako pośrednik dla Polaków ustanowiony

CHICAGO, MILWAUKEE and ST. PAUL
Kompanija kolei żelaznej.
Posiada ona przeszło 5000 mil drogi w Półn. Illinois, Wisconsinie, Minesocie, Iowie i Dakocie, a jej wyborne linje, otnogi i inne gałęzie dochodzą do najożywniejszych handlowych punktów w Północny Zachód i w Zachód w ogólności. W naturalnej łączności stoi „Short Line" z najlepszymi kolejami.
SHORT LINE. Używamy nazwiska tego „Short Line" ze względu na połączenie się wielkich kolei, co zaszło dla uczynienia zadosyć podróżującej publiczności, Short Line, krótka linia, pospieszna i z najlepszemi wygodami.
Po mapy, tabele jazdy, czasu, ceny od frachtu, zgłaszajcie się do najbliższej stacyi i agentów „Chicago Milwaukee i St. Paul kol. żel., w Stan. Zjed. i w Canadzie.
R. MILLER, General Manager. A.V.H. CARPENTER, Gen. Pass. & T'kt Agt.
J. F. TUCKER, Gen. Sup't. Geo. H. HEAFFORT Ass't Gen. Pass. Agt
Zawiadomienia o szczególnych wycieczkach, zmianie czasu, i innych sprawach tyczących się koleji Chicago Milwaukee i St. Paul, umieszczane będą w kolumnach tegoż pisma.

Nareszcie mamy pospieszne pociągi pasażerskie
—)pomiędzy(—
Chicago, Milwaukee, St. Paul i Minneapolis.
Od dnia 2go Maja 1886 kolej żelazna Milwaukee, St. Paul będzie miała, prócz dotychczasowych pociągów, jeszcze jeden nowy, który tylko będzie chodził pomiędzy Chicago i Minneapolis i zwanym będzie "Limited" — a odbędzie drogę tę w przeciągu 12 godzin i 55 minut. Pociągi te będą chodziły codziennie z wyjątkiem Soboty, a pociąg taki wyjeżdża z Chicago o godzinie wpół do ósmej wieczorem z Milwaukee wieczorem 10:05 przybywa do St. Paul o 7:55 rano a do Minneapolis 8:30 rano. Ten sam pociąg idąc na wschód opuszcza Minneapolis o 7ej wieczorem, St. Paul o 7:35 wieczorem, przybywa do Milwaukee o 5:20 z rana a do Chicago 7:55 rano.
Przez to podróżujący mogą wygodnie zjeść sobie kolacją, zanim wsiądą na kolej, a po przybyciu na miejsce zdążą właśnie na śniadanie. Pociągi te będą wielką wygodą dla biznesistów, i w ogóle ludzi, dla których czas jest drogi. Każdy pociąg będzie miał pierwszej klasy wagony, zaopatrzone we wszelkie wygony, jako to wagony sypialne, pokoje do palenia, salony itp.
Nie bierze się za to żadnego osobnego wynagrodzenia, lecz wszystko kosztuje tam tylko tyle, ile w każdym zwyczajnym pociągu, ale każdy podróżujący na takim pociągu musi być zaopatrzony biletem do pierwszej klasy.
Po bliższe informacye odsyłamy czytelników do naszych tabeli czasu i w ogóle do naszych ogłoszeń tj. koleji Chicago, Milwaukee i St. Paul — i do naszych agentów biletowych po całych Stanach Zjednoczonych.

Najlepsza Apteka Polska
Znajdziecie w niej wszystko, co w aptece się sprzedaje, a nawet taniej i towary lepszego gatunku, niż w jakiejbądź innej aptece. Przyjdźcie i przekonajcie się.
J. Trompczyński, właściciel
434 Mitchell ul, między 1szą i 2gą Ave.